Nr. 26. Lwów — Piątek dnia 2 Lutego. **Rok 1900.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń.
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Czw. | NPM. Gromnicznej | Maksyma Ep.
Jutro: Pt. | św. Błażeja B. | Tymoteja Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 7 m. 35
Zachód „ „ 4 m. 54

Długość dnia godzin 9 m. 19
Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Sprawa długości dziennej pracy.

Ośm godzin pracy, ośm — snu, ośm — zabawy! — tak socyaliści dzielą dobę i te trzy ósemki już weszły do ich dogmatyki. Podczas teraźniejszej zmowy węglarzy w Czechach i na Morawie chodzi właśnie o to, aby górnicy razem ze spuszczaniem się do kopalni i z wyjazdem z niej nie pracowali dłużej nad ośm godzin dziennie, równocześnie jednak domagają się oni większej dziennej płacy. A zatem: pracować mniej, zarabiać więcej — oto ich życzenie. To samo powtarza się przy wszystkich zatargach robotników z przedsiębiorcami i przy wszelkich prawodawczych wnioskach, stawianych przez socyalistów. Nad tą sprawą właśnie teraz dwukrotnie zastanawiano się w Szwajcaryi — bezpośrednio w kantonie zurichskim, a pośrednio i mimochodem w radzie związkowej. W owym kantonie socyaliści zażądali, aby pod powszechne głosowanie, czyli referendum, poddano ich wniosek, iż wszelka zgoła praca za pieniądze nie może trwać dłużej, niż wedle kantonalnej ustawy trwa w fabrykach, czyli najwięcej godzin jedynaście. Kiedy wydano tę ustawę dla fabryk, przeważyły względy hygieniczne. Prawodawcy oświadczyli, że prawo nie może ustanawiać minimalnej ilości pracy, jeno wolno mu orzec, że więcej niż 11 godzin nie powinno się pracować w fabrykach, poruszanych parą, a to dlatego, że zdaniem psychologów i fizyologów, po tak długiem mechanicznem obsługiwaniu maszyn, wymagających od człowieka zawsze jednakowej czujności, robotnik już się nuży, energia jego słabnie, a więc i łatwiej o nieszczęśliwe wypadki. Prawo tedy orzekło, że przy maszynie parowej i przy warsztacie mechanicznym nie wolno pracować dłużej nad 11 godzin, lecz nie postanowiło, że wolno pracować 8, albo 9, albo też 10 — to zostawiło ono dobrej woli robotników i przedsiębiorców, oraz ich wzajemnym układom. Wszelką pracę nie przy maszynie parowej, ani przy mechanicznym warsztacie, a więc w polu, przy gospodarstwie domowem i w sklepach, wyjęło ono z pod tego przepisu, dlatego, że robotnik przy takiem zajęciu może chwilkę wypocząć, ilekroć uczuje znużenie, i w ogóle tak pracuje, jak w danym momencie może, a nie jak wymaga maszyna. Ale ową ustawę o jedynastogodzinnej pracy w fabrykach zrozumieli socyaliści jako swe pierwsze zwycięstwo i teraz, czyniąc drugi krok naprzód, zażądali rozszerzenia tej ustawy na wszelką zgoła płatną pracę. Powszechnem głosowaniem ludności kantonu zurichskiego odrzucono to żądanie większością dwóch trzecich głosów.

Jednocześnie w radzie związkowej zastanawiano się nad skargą włoskich robotników, wydalanych z kraju przez rząd związkowy. Poczęto ich wydalać partyami i coraz częściej za to, że propagują socyalizm i anarchiczne zbrodnie, a oni wnieśli skargę o to na rząd do rady. Skargę odrzucono większością 102-ch głosów przeciw 24-em, przyczem mimochodem potrącono o kwestyę robotniczą, mianowicie deputowany Hobart rzekł, że następstwem usuwania tanich włoskich robotników będzie podrożenie robocizny, a na to odparli profesorowie Hilni i Kurtz, że nietylko tanich robotników, ale i tanio pracujące maszyny trzeba usuwać, bo dopiero wtedy nastąpi uzdrowienie stosunków społecznych. Referent komisyi, która rozpatrywała skargę robotników włoskich, dr. Schmidt rzekł w swem przemówieniu, że „wogóle się dostrzega coraz większy wstręt do pracy i ta odraza rośnie wraz z rozwojem fabrykacyi maszynowej."

To spostrzeżenie jest bardzo ważne. Tylko wstręt do pracy może zachęcać do żądania naprzykład ośmiogodzinnego dnia roboczego. Praca, trwająca tyle godzin, wcale nie wyczerpuje człowieka. Wojskowość bardzo dba o to, aby w żadnym wypadku nie wyczerpywały się siły żołnierza i wszystkie swe zarządzenia opiera na licznych pod tym względem doświadczeniach. Więc naprzykład za normę wielkości dziennego marszu przyjmuje od 28-miu do 35-ciu kilometrów, licząc po 4 na godzinę i obładowanie żołnierza karabinem, amunicyą, tornistrem, płaszczem, kociołkiem, toporem, łopatą i t. d., co wszystko razem waży do 40 funtów. A zatem, żołnierz obładowany tak ciężko, jak żaden robotnik, maszeruje na spiekocie lub mrozie, podczas deszczu lub wichru, ośm godzin, bo średnio biorąc, 32 kilometry po 4 na godzinę, wykonywa więc całą tę pracę, jaką za maksymalną uważają dla siebie robotnicy, a potem jest jeszcze tak świeży, że odrazu mógłby stanąć do boju. Również tak samo ciężko obładowany, stoi żołnierz na warcie cztery godziny w dzień i cztery w nocy, a potem idzie na ćwiczenia, gdzie potrzeba wciąż wytężonej uwagi i rześkości. Z tego wynika, że ośm godzin fizycznej pracy, przy dowolnej liczbie chwilowych odpoczynków i w ubraniu zupełnie lekkiem, nie może znużyć robotnika zdrowego, a więc niechęć jego do dłuższej pracy pochodzi tylko z odrazy do pracy.

Czem się ona tłómaczy? Czy powstała wskutek podszeptów socyalistycznych, czy też bodaj w części jest następstwem jakichś innych wpływów? Wspomniany wyżej szwajcarski deputowany dr. Schmidt, referent spraw robotniczych przy rządzie związkowym, utrzymuje, że niezawodnie agitacye socyalistyczne, jak wszelkie agitacye, opierające się na jednostronnem przedstawianiu rzeczy, dużo się przyczyniły do wytworzenia odrazy do pracy, ale niemało szkodliwego pod tym względem wpływu wywiera maszyna parowa, ta mechaniczna siła, przy której człowiek jest tylko biernym sługą. Jego wola, myśl, zręczność, cała jego dusza nie jest zainteresowana robotą, nie zajmuje go, bo on nic swojego nie może w nią włożyć — i dlatego zniechęca się do niej, radby przy niej być jak najkrócej. Stąd choroba dzisiejszych warstw robotniczych — odraza do pracy, a socyaliści tylko rozjątrzyli to psychiczne niedomaganie.

Ta myśl nie jest całkiem nową, jeno po raz pierwszy wypowiedział ją znawca stosunków robotniczych. Niedawno zmarły, przeszło 80-letni genialny estetyk John Ruskin zajmował się także kwestyami socyalnemi i dużo pisał o nich bardzo niepospolicie. Niezaprzeczenie trafne jest jego zdanie, że każdy utwór ludzkiej pracy w takim jeno razie może być pięknym, jeżeli robotnik włożył duszę w swoją robotę, kochał ją, przełamywał różne trudności techniczne, myślał o robocie podczas odpoczynku, zapalał się, to znów wpadał w zwątpienie. Tych wzruszeń nie daje mu praca przy warsztacie, poruszanym parą, więc on nie może jej kochać, co więcej: on musi zniechęcać się do niej, czuć się skrępowanym, bo rzeczywiście jego twórcza fantazya, zawsze czynna, jest skrępowana czynnością maszyny. Dlatego to parę, zastosowaną do machin, nazywał Ruskin demoralizatorką ludzkości i niszczycielką piękna, które uszlachetnia człowieka, rzeźbi jego duszę, wyróżnia go z pośród wszystkich żyjących istot. Para, poruszająca machiny, tępi także — zdaniem Ruskina — religijne uczucia, ponieważ nie ma ich, gdzie brak poczucia piękna. Więc też sam Ruskin tak nienawidził mechanicznej produkcyi, że od swych nakładców żądał, aby na jego książki używali papieru, wyrobionego ręcznie, aby drukowali je na ręcznych warsztatach i rozwozili po kraju nie kolejami, lecz wozami. To wszystko znacznie powiększało cenę jego dzieł, a pomimo tego były one rozchwytywane, więc w tym fakcie widział on dowód, że rzeczy, mające rzeczywistą wartość, choć drogie, zawsze będą kupowane, a zatem można zredukować rozmiary pracy maszynowej do miary stanowczo niezbędnej. Wychodząc z tego założenia, utworzył on nawet stowarzyszenie Sw. Jerzego, którego członkowie przyjmowali obowiązek używania w swem gospodarstwie domowem tylko przedmiotów, wyrobionych ręcznie i koniecznie artystycznie. Tę samą myśl chciał w Rosyi zaszczepić słynny pisarz Tołstoj, ale co w dzisiejszych czasach, zgoła nieprzygotowanych do takiej nagłej zmiany, mogło w pewnej mierze udać się w bardzo bogatej Anglii, to się zupełnie nie powiodło w Rosyi.

W każdym razie to jest godne uwagi, że powstaje nareszcie reakcya przeciw bałwochwalstwu kominów fabrycznych. Może więc z czasem zakładanie ich będzie uregulowane ustawą, która uwzględni interesa społeczne i moralne każdego narodu.

Kilka uwag na czasie.

Stoimy wobec programu sprawiedliwości i sprawy katolickiej we Lwowie, wśród warstwy robotniczej — wobec nowego zwycięstwa wywrotowej partyi socyalistów. „Czerwony sztandar" święci tryumf, sprawdzają się słowa:

„Nadejdzie jednak dzień zapłaty,
„S ę d z i a m i będziem wtedy my".

Choć w sercu wstyd i ból, mimowoli cisną się do ust słowa: „Dobrze nam tak; samiśmy winni tego pogromu, skoro samiśmy dopomogli wrogom, aby nam potężnie głowę zmyli". Gorzkie są te słowa; winien przeto jestem sobie i innym dać wyjaśnienie, poprzeć skargę dowodami.

Nie ma, sądzę, między nami człowieka prawdziwie rozumnego i szlachetnego, któryby nie wiedział, czem jest socyalna demokracya w swej istocie — do czego dąży — i jakich chwyta się środków, aby wywrotowe cele doprowadzić do skutku. Wiemy, iż jest to żywioł destrukcyjny, podkopujący podwaliny ustroju społecznego, religię, rodzinę, własność, judzący warstwy robocze przeciw chlebodawcom i posiadaczom, zniechęcający je do pracy obietnicami złotej ery życia wygodnego, we wspólnym podziale własności, a przez osłabianie wiary katolickiej, rzucający szary tłum na drogę zbrodni.

Grozą przejmuje cynizm wodza socyalnej demokracyi niemieckiej, będącej modelem dla partyi galicyjskich socyałów: Bebla, który publicznie w Radzie państwa jasno i treściwie wypowiedział credo socyalistów: „Socyalna demokracya pod względem religii, jest a t e i z m e m, pod względem politycznym jest r e w o l u c y ą, pod względem zaś ekonomicznym, jest k o m m u n i z m e m absolutnym."

Nie łudźmy się! Socyaliści w mowach swych i dziełach otwarcie głoszą, iż są i n t e r n a c y o n a ł e m, nieznaną więc im miłość ojczyzny. (patrz dzieło Bluma: „Kłamstwo socyalnej demokracyi"). Są zaciętymi wrogami rodziny, głoszą w o l n ą m i ł o ś ć (patrz: „Die Frau in der Vergangenheit, Gegenwart, und Zukunft", pierwsze wydanie drukowane w Zurichu r. 1879, dziewiąte wydanie ukazało się w Stuttgardzie r. 1891 r. z tytułem: „die Frau und der Sozialismus"). Oto wiązanka zdań: „Człowiek jest najwyższym gatunkiem zwierzęcia" (str. 59) „Prostytucya stanie na równi w poszanowaniu z policyą, wojskiem i kościołem" (str. 79), „Związki małżeńskie trwać będą, póki jedno drugiemu nie powie: drogie dziecko, już ciebie nie kocham". — Socyaliści za cel pierwszorzędny mają słowa, które Bebel wypowiedział o posiadaczach: „Sie (die Intelligenz) wird durch eine grosse Expropriation das gesammte Privateigenthum in gesellschaftliches Eigenthum verwandeln". — Te same zasady wyznaje partya galicyjskich socyalistów, ale po cichu, między sobą, na poufnych schadzkach i zebraniach. Przed szerszą publicznością, przed „profanami" kryje się z niemi, albo półgębkiem, niejasno, używając parafrazy i przenośni, wypowiada je, a niby to oburza się gdy jej się zarzuci, że jest bezbożną i kultywuje tzw. wolną miłość. Tymczasem dosyć przeczytać uważnie „Pogadanki tow. Daszyńskiego o religii (Credo socyalistów) i o socyalizmie" i tekst hejnału „Czerwony sztandar" i rozebrać je krytycznie, jakeśmy to uczynili w naszem piśmie, a przekona się każdy, kto się chce dać przekonać, że partya galicyjskich socyałów wyznaje te same zasady wywrotowe i dąży do tych samych celów, co Bebel i niemiecki socyalizm. Czyż wobec tego nie powstaje rozumna żądza obrony zagrożonych interesów całego społeczeństwa? Tak! — Może nie w każdej głowie i nie w każdem sercu dość wyraźna i rozumnem zdaniem określona, ale z pewnością w każdej szlachetnej duszy przynajmniej o tyle silna, iż nie ma takiego, ktoby chciał, aby między nami rej wodzili socyaliści!

Natomiast co czynimy? cośmy dotąd uczynili, aby przeszkodzić ich robotom, sparaliżować zgubne ich agitacye? Gdy socyaliści cicho siedzą, my głosimy szumne zasady samopomocy i samoobrony, potępiamy ich czyny i hasła, oburzamy się, odczytując ich słowa. Lecz niech tylko wystąpią, niech się ruszą, aby zdobyć placówkę, my chowamy się po kątach, albo założywszy ręce za pas, patrzymy apatycznie na wysiłki j e d n o s t e k i przegrywamy. Cudzoziemiec zdala śledzący życie publiczne pewnych warstw społeczeństwa naszego, musi dziś przyjść do mylnego przekonania, iż społeczeństwo nasze, a w szczególności cała klasa roboczo rzemieślnicza i przemysłowa w Galicyi jest już na wskróś socyalistyczna. Bo wszędzie zawsze i na każdym kroku, w każdym objawie życia publicznego — oni — socyaliści wygrywają!

A j e d n a k t a k n i e j e s t! Lud nasz roboczy, przy wzrastających potrzebach i kosztach codziennego życia, choć bardzo biedny, jest jeszcze w znacznej swej części rdzennie k a t o l i c k i — lecz, że biedny, stąd łatwo idący za tym, kto mu obiecuje polepszenie doli. Czy takim długo pozostanie — w tem trudność leży. To jedno jest pewnem, iż w czyje ręce wpadnie, takim nadal będzie. Wiedzą o tem najlepiej menerzy socyalnej demokracyi i z zapałem godnym lepszej sprawy uwijają się po miastach i miasteczkach naszych, mają całą sforę płatnych agitatorów, mają jasno określony program działania, kraj cały podzielili na okręgi, w których pod wodzą najwytrawniejszych krzykaczy pracują, nie zrażając się nawet kratami więziennemi, które często nawiedzają. Organizują się w zawodowe stowarzyszenia, wznoszą rozliczne hasła, nie zawsze „najjaskrawsze", wydają pisma i ulotne broszurki, zwołują wiece jawne i poufne; gdzie nie mogą spokojnie wejść, wchodzą przemocą, a wszędzie wiozą ze sobą fury obietnic, prawią niestworzone rzeczy o państwie przyszłości, gromy miotają na wrzekomych wrogów ludu: panów, rząd i duchowieństwo i zwolna zaszczepiają w krew ludu bakcyl anarchii i bezbożności. My zaś pozwalamy im porastać w pierze; sami ubieramy ich w płaszcze i togi, aby poważnym wyglądem skuteczniej działać mogli.

Zapytacie: w jaki sposób? Odpowiadam: przez dopuszczanie ich do stanowisk publicznych. P o s ł a m i zostali, bośmy spali, gdy działać trzeba było. K a s y c h o r y c h oni w swe ręce chwycili. B i u r a p r a c y przeważnie im w zarząd oddano. Dziś stanęli na estradzie „s ę d z i ó w" w instytucyi s ą d ó w p r z e m y s ł o w y c h. Jutro — pójdą dalej! Wolno im już w pismach i mowach miotać bezkarnie obelgi i oszczerstwa na biskupów naszych (patrz *Naprzód* z r. 1899), na władzę duchowną i świecką, bez obawy przed słówkiem prokuratoryi, byle w p r o s t nie zaczepiali Korony i sądów. Wolno im publicznie zwoływać wiece i agitować p o d o s ł o n ą p r a w a, choć celem agitacyi jest tego „zasłaniającego ich prawa" — o b a l e n i e. Wolno im szafować na s w ą k o r z y ś ć groszem kas chorych i biednych (patrz *Jedność* z 15go stycznia 1900). Wolno im popierać ludzi najgorszej wody przez biura pracy. To im wolno — lecz od dziś wolno im będzie sądzić ludzi w sporach powstałych między pracodawcą a robotnikiem, a nie mylimy się, jeśli wyrażamy obawę, iż w sądach tych postarają się, aby w życie weszło ich prawo: „precz z kapitałem! — precz z własnością prywatną"!

G d z i e s z u k a ć p r z y c z y n y t e g o t r y u m f u p a r t y i w y w r o t o w e j w G a l i c y i?

Szukać jej należy: 1o w samolubstwie naszem, 2o w nieświadomości, 3o w lenistwie naszem. Ileż to razy samych siebie, swój prywatny, „dzisiejszy" interes mamy tylko przed oczyma, nic nas nie obchodzi „jakie będzie jutro"! Choć od tego „jutra" zależy, czy nawet osobisty interes przeprowadzić będziemy w stanie. Podobni do strusia, chowamy głowę na widok wroga, w mniemaniu, iż nie widząc go, siebie ocalić zdołamy. Oto pierwsza przyczyna naszej porażki, prywata samolubna, krótkowidząca, a stąd brak wspólnego działania, gdzie o dobro ogółu chodzi.

Drugi powód pozornej przewagi socyalizmu nad nami, jest n i e ś w i a d o m o ś ć s p r a w y s o c y a l n e j. Jedni n i e d o t y c h c z a s n i e w i e d z ą o socyalizmie, pojęcia nie mają czem on jest i jakie głosi zasady; socyalizm galicyjski przedstawia im się jak jakiś buddyzm indyjski, coś, co tak dalekiem od nas i tak nam mało szkodzącem, jak jakieś zło wichrzące w głębi Afryki. A jednak wróg to nasz — w r ó g t e n j u ż m i ę d z y n a m i — wróg ten, jak Hannibal: „ante portas" domów naszych!

Inni mają zupełnie mylne pojęcie o socyalizmie. Mniemają, że to rzecz całkiem niewinna: „ci biedacy chcą polepszyć swoją dolę, któż tego nie pragnie, o cóż się tu na nich gniewać i gnębić ich". A nie pomyślą, że to wrzekome polepszenie doli stać się ma ko-

---

7)

MARYA COLONNA WALEWSKA.

SUUM CUIQUE.

(Dokończenie).

Na tymże listku, traktującym o luksusownej zabawce, na którą sobie Galicya lekkomyślnie pozwala, nie poprzestał „*Naród*" i w dalszych artykułach mniej i więcej gorliwych, snuje wątek swych idei, również antichrześcijańskich, jak antisemickich.

W nr. 1, szerokiemi, pewnemi pociągnięciami pióra przedstawia on nam działalność i dążności antysemityzmu.

„*Nie zazdrość i nienawiść* — woła, zakończając — *napełnia serca antysemitów, ale miłość gorąca ludu swojego Przeciwnicy żydów nie pragną też nic więcej, jak tylko, by naród poznał niebezpieczeństwo ze strony żydów mu grożące i bronić się zaczął...*

Dla tego też cała na usługach żydów stojąca prasa, pieniąc się z wściekłości, rzuca gromy na antysemitów, najobelżywszemi obrzucając ich przezwiskami".

Poważne organa *stojące na usługach żydów*, a czytane i przez naszą arystokracyę, nie pozwalają sobie na *obelżywe przezwiska*, bo pomimo, że je redagują ci *„bezczelni parszywcy,"* jak ich *Naród* wykwintnie nazywa, nigdy dysonansem formy i stylu nie drażnią zmysłu estetycznego prenumeratorów, tak, jak ich nie drażni *Przegląd* lub *Czas*. A że pisma mniejszego kalibru odwdzięczają się naszym *Narodom „obelżywemi przezwiskami"*, na obelżywe przezwiska odpowiadają, to jest zupełnie naturalne i nigdy nikogo dziwić nie może... *Oko za oko — ząb za ząb....*

Spyta mnie może pewna liczba czytelników, czemu tyle miejsca poświęciłam *Narodowi*, jednemu z tych pism niższego rzędu, nie ważących wiele na szali prasowej.

Pisząc o nim, nie miałam na myśli jego samego wyłącznie, ale cały szereg podobnych, antysemickiej tendencyi organów tak polskich jak francuskich, niemieckich i innych narodowości, a pisałam dlatego o tych drobnych czasopismach, że one jako najtańsze, najłatwiej w sfery pospólstwa i ludu się dostają, niosąc za sobą burzę nienawiści, drażniąc bez celu owe pospólstwo tak skłonne do niezgody.

Pomimo swego niskiego stanowiska i prymitywnej formy, czasopisma te wiele dobrego ale i wiele złego zdziałać mogą. Władają one bowiem tymi wrażliwymi umysłami podrzędnych warstw naszego społeczeństwa i mogą tworzyć z nich dowolnie konserwatystów, radykałów, anti lub filosemitów.

Dawniej, gdy szkoły ludowe nie istniały, gdy ten lud jeno własnym, a nie obcym służył bogom, gdy tylko własne, a nie cudze wyznawał zasady, pisma tego rodzaju co *Naród*, wychodzić mogły bezkarnie, choć zawsze jako chrześcijańskie organa, przykładem świecić winny, dziś jednak, gdy oświata królewską swą dłoń i na te ciemne warstwy społeczeństwa kładzie, gdy wsiąka w nie i obejmuje bezwzględnym absolutyzmem serca ich i umysły, dzienniki takie powinny być wykluczone z prasy, tej władczyni świata, której obowiązkiem jest surowym nie złotu i mrzonkom, ale prawdzie bić pokłony. I do niej zwracał się Chrystus, gdy proroczym wzrokiem w przyszłe koleje wieków sięgając, uczył: *Niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech....*

Czemże się dzisiaj różnią żydowskie pisma od chrześcijańskich? Czem chrześcijańskie obecnie nad żydowskiemi górują?

Czyż ta cała złośliwa prasa, nie jest jedną zbitą masą, nienawiści i zemsty? Czyż to nie jest jeden olbrzymi pomnik niezgody i rozbratu z wszelkiemi chrześcijańskiemi instynktami?...

Dziś, gdy które z pism umiarkowanych oderwie się od tego motłochu rozdzierającego między sobą krwawe „prawo bytu" i depczącego uświęcone od szeregu lat zasady; gdy się wzniesie ideą po nad ten tłum, borykający się z całą namiętnością tłumu bezreligijnego, — obrzucają je błotem, kamienują żywcem, chcąc stłumić ten głos rozdźwięku, wrzaskiem, groźbą i obelgami. I niestety udają im się po części strategiczne plany...

. . . .

Przez długich ośmnaście stuleci, każdy myślący szlachetnie, a nie podlegający współczesnym prądom, miał prawo do bronienia judaizmu, bo słuszność od wieków po stronie żydów stała.

Bieżące czasy jednak i izraelitów winą obarczyły. Dawniej bowiem, gdy chrześcijanie niebacznie płomień waśni i niezgody wzniecali, żydzi wysilali się na stłumienie tej pożogi, na oddalenie grożącego niebezpieczeństwa. Wiedzieli, że jedynie tym chłodnym spokojem odpierają wszelkie potwarze i oszczerstwa, że jedynie tą pozorną obojętnością wobec obelg i groźb utrzymać się zdołają na powierzchni ziemi.

Dziś na tlejące materyały sypią proch i dynamit, myśląc, że wybuch ich ominie, a jeno tamtych nienawistnych porazi. I cieszą się demoniczną pracą swoją, nie przewidując, że gdy tamci w przepaść runą i ich, żydów, pociągną za sobą, że dla zemsty, mściciele poświęcić się będą musieli i legnąć wraz z tamtemi na gruzach ustroju społecznego.

Popierając radykałów, głosując za niemi na wyborach, przyczyniając się do wzrostu masoneryi, w której prawdę zanadto są rozumni, aby wierzyć; słowem, kierując tym piekielnym instrumentem zagłady, grożą oni wprawdzie przeciwnikom, ale grożą i sobie.

Osłabiając wpływ religii, zamieniają chrześcijańskie społeczeństwo na społeczeństwo zwierzęce; bo niczem innem nie jest tłum bezreligijny, jak zwierzęciem dzikiem, które kąsać potrafi, nie tylko karcącą go rękę, ale i pieszczącą, które pana nie uzna, a nieprzyjaciela z furyą roztarga.

Czy wy nie pojmujecie żydzi, czem wam grozi ten bunt, który krzewicie, to ziarno niezgody, które między wasze a chrześcijańskie rzucacie społeczeństwo? Czy wy tego nie rozumiecie, że motłoch bez religii, jest tym smokiem stugłowym, którego legenda uwieczniła, którego nic nie pokona, a który pokona nie jedno... który stać będzie na straży i każdy ruch wasz obserwować, a w danej chwili, rozjątrzony waszymi czynami, pójdzie na oślep, „ogniem i mieczem" niszcząc wrogi żywioł? Czy wy tego nie wiecie, że Kościoła chrześcijańskiego, nie zburzą ręce wasze, jak Go nic dotąd nie zburzyło, że choćby osłabiając chwilowo, wiekową działalność tegoż Kościoła, podwalinami jego wstrząsnąć nie zdołacie, ani zachwiać jego murów, boć to *„opoka Piotrowa, której bramy nie przemogą piekielne?"*

Przyjdzie ta chwila, iż wam się zdawać będzie, że już nienawistna wiara zanika, że już nigdy nie zmartwychpowstanie, że jej już nic nie odrodzi, nic weń sił żywotnych wlać nie potrafi... a tymczasem ten Krzyż lśnić będzie, jak zwykle, przysłonięty nieco chmurą win ludzkości, ale zawsze potężny i nieśmiertelny.

W chwili jednak ateistycznego przełomu, tej godziny Faustrechtu, mordów i śmierci, wy, żydzi, którzyście antireligijną radykalną prasą, podburzyli ten żywioł, co się już od wieków na was burzy... źle wyjdziecie! Stanowisko wasze stanie się jeszcze niższem, zbawczy moment równouprawnienia, jeszcze dalszym, a taktyką swoją, wytrącicie nam sami broń z ręki, nam, którzyśmy was gorliwie bronili, mając po temu wszelkie prawa.

Chrześcijanie i żydzi, wiemy aż nadto dobrze, że przeznaczeniem naszem jest żyć wspólnie na jednej ziemi i pod jednem niebem.

Rośliśmy społem od wieków; braki społeczeństwa naszego, wypełnia społeczeństwo żydów, braki ich społeczeństwa, wypełnismy my. W wielu rzeczach, bo w solidarności, gorliwości religijnej, w oszczędności i rachunkowości, brać z nich możemy przykład.

Żyjąc zatem razem, i mając przed sobą przyszłość z niemi i obok nich, czy nie lepiej przebaczyć sobie wspólnie odwieczne urazy i żale, i na ruinach przeszłości, braterską podać sobie dłoń i jako bracia, *viribus unitis*, dążyć do celu?

Czy nie lepiej Bogu miłości i pokoju służyć, jak szatańskim instynktom zawiści i wojny?

Idealy Syonistów prysnąć muszą jak bańki mydlane i znicestwieć, jak zwykle... utopie.

Antysemityzm zaś, będący paralogiką, mrzonką, również bezpodstawną jak Syonizm i idee socyalizmu, czy ma prawo bytu? Pytamy się was, wyznawców tego kultu, czy on ma prawo bytu, jako utopia przedewszystkiem, a powtóre jako akkumulator antireligijnych prądów? Czy przedstawicie nam choć jeden logiczny powód jego jestestwa — choć jeden logiczny cel jego dążeń? Czy odsłoniwszy maskę wykażecie nam jeden atom prawa zwania się: partyą chrześcijańsko-narodową, wy, którzy właśnie rękę na spokój podnosicie narodu; wy, którzy właśnie burzycie ten gmach Pokoju przez chrześcijanizm wzniesiony. — Nie — wy nie jesteście partyą chrześcijańsko-narodową, ale apostołem waśni i niezgody, głównym czynnikiem w procesie ateizmu!

Nie — wy nie walczycie z żydowstwem *o ideały nasze, o etykę i wiarę*, ale o lepsze w pognębieniu tej wiary, w rozprzężeniu umysłów tych prostaczków, którzy bez namysłu wchłaniają w siebie truciznę, im przez was dawaną.

Koniec wieku zbliża się i niesie w darze jak zwykle jakiś kulminacyjny punkt złego, jakiś prąd, który w pożegnalnej chwili zerwie tamy i obali to, nad czem całe minione stulecie pracowało.

Smutne jednak, że tę iskrę, której przeznaczeniem jest podpalić olbrzymi stuletni stos idei, zasad, dążeń i praw, my rzucimy *w suchy łom* i my spowodujemy ten szalony kataklizm polityczno religijny, który już *„w chmurach warczy zdala... Już bliżej, już gdzieś blisko..."*

Bo dziś nie tylko za swoje odpowiadamy winy, ale i za błędy tych rzesz izraelickich, upoważnionych przez nas niejako do chwycenia się tej broni, którą już niestety w posiadanie biorą . . . .
. , ... Dzieło to bowiem nasze.

Kopyczyńce 5 listopada 1899.

KONIEC.

szem prywatnej własności, chrześcijańskiej rodziny i religii, burzeniem i zburzeniem społecznego ładu i porządku na tych trzech podstawach od wieków opartego. Inni jeszcze sądzą, że socyalizm to „jakaś choroba chłopska", choroba, która [illegible] dotychczas naszych majstrów rzemieślniczych, że więc urodzenie, tytuł, wiedza, urząd, majątek itp. dostatecznie chronią nas od nieszczęść, które w swem łonie niesie — że dość przypatrzeć się z balkonu pierwszego piętra na hałastrę socyalistów, idących z „czerwonym sztandarem", aby się przekonać, jak marnym jest socyalizm w porywach swych na „wyższe sfery" społeczne. Takim warto przypomnieć, iż ruina gmachu najczęściej ma swe źródło w zbutwieniu fundamentów a grzyb wszystko niszczący wyrasta „od dołu". Lud nasz i warstwy robocze, to podwaliny społeczeństwa — jeśli z [illegible] socyalnej demokracyi je zgryzie, biada tym, co wyżej wiodą.

W reszcie [illegible] czem jest socyalizm i do czego dąży — ale są zanadto leniwi do wspólnej pracy nad wytępieniem tej filoxery niszczącej społeczeństwo nasze. Dali i dają dowody tego codziennie — że wspomnę choćby ostatnie smutnej pamięci wybory do sądów przemysłowych.

Wprawdzie, w tym ostatnim wypadku, gdzie na półtora tysiąca żydów i socyalistów, zaledwie 276 głosów oddano na chrześcijańską listę „Jedności", winne są odnośne organa, za późno uwiadamiające szerokie masy publiczności, a niemal w kilka dni przed wyborami wystawiające listę wyborczą, winni są i bardzo winni pracodawcy, którym albo zupełnie nie chciało się zgłosić swego personalu robotniczego [illegible], albo (jak p. L.) zgłaszający tylko tych, którzy do partyi socyalistów należą; — winną i konserwatywna prasa, która szeroko rozpisując się o Boerach, apatycznym okiem spoglądała na gospodarkę socyalistów między nami i nie spełniła obowiązku swego w nawoływaniu do pracy wspólnej i ofiar w przeddzień niemal nowej walki z wrogami społeczeństwa; — wszyscy winni jesteśmy, bo nie zajęliśmy się gorąco sprawą tak ważną, nie postaraliśmy się o to, aby stosowną wspólną pracą zabezpieczyć ten teren ludziom „swoim", a nie „obcym" nam wiarą i zasadami!

Nie zwalajmy całego ciężaru na barki „Jedności" i „Skały" naszej. Bo choć te zacne stowarzyszenia pracują, choć dzielnie wystąpiły w ostatnich wyborach i nawet cierpiały od socyalistów drapanie, zdzieranie skóry z rąk i kąsanie, choć katolickich robotników bito i strącano ze schodów, jednak [illegible] zwycięża się siebie i — za was.

W Niemczech naprzeciw kółkom socyalistów stoją stowarzyszenia katolickich robotników, których [illegible] w każdem mieście i miasteczku, w każdej miejscowości fabrycznej, a są liczne, silnie organizowane i dostatnio w nerw rzeczy, w pieniądz, opatrzone. Dlaczego? Bo niejako księża, [illegible] katoliccy kupcy i przemysłowcy, obywatele miejscy i wiejscy, wszystko to zajmuje się żywo, popiera radą, pieniądzem, pracą te stowarzyszenia. U nas dzieje się dotąd przeciwnie — apatya [illegible]. Jedyne katolickie stowarzyszenie we Lwowie „Jedność" i „Skała" stoją prawie [illegible] ofiarności niewielu — ogół ludzi ładu i porządku nie troszczy się o nie. Czas już ocknąć się, zrozumieć obowiązek swego [illegible] i w tym kierunku, skąd najczarniejsza na nas idzie chmura! Czas już się energicznie [illegible] pracy wspólnej, bo interes wspólny jest zagrożony.

Daj Boże, aby porażka, która nas spotkała, była ostatnią!

Przemysł w Królestwie Polskiem.

W Towarzystwie politechnicznem p. Bolesław Mikłaszewski, asystent Politechniki, roztoczył niezmiernie ciekawy obraz początków i rozwoju przemysłu w Królestwie polskiem, tego przemysłu, który dziś wzrósł tak potężnie, że jest wprost niebezpieczny i z którym gałęziami stacza zwycięską walkę konkurencyjną z przemysłem rosyjskim. Początki działalności przemysłowej w Królestwie polskiem sięgają czasów Stanisława Augusta, za którego wedle Korzona, było 300—350 pomniejszych fabryk. Założona wówczas huta żelazna w grodzieńskim istnieje do dziś dnia. Okres ten trwał do r. 1807. Od tego czasu aż do r. 1820 przemysł prawie zupełnie zanikł. Dopiero po utworzeniu księstwa warszawskiego, począł się nowy ruch, a okres od 1820 do 1850 można uważać jako czas, w którym przemysł zbierał swe siły. W r. 1850 zniesiono granicę celną między Królestwem polskiem a Rosyą, wskutek czego otwarły się dla przemysłu polskiego rynki [illegible] w cesarstwie rosyjskiem, ale także na Wschodzie, w Chinach, Afganistanie, Indyach, Persyi itd. Około r. 1870 począł przemysł Królestwa polskiego przechodzić z pracy ręcznej do maszynowej z zastosowaniem siły pary, co nadało mu niezwykłego rozpędu i doprowadziło do coraz większej koncentracyi kapitałów i do powstania owych wielkich środowisk fabrycznych, jak Łódź, Zgierz, okręg Sosnowiecki i inne.

W czasie, gdy przemysł w Królestwie był jeszcze słabym i potrzebował opieki, trzy główne czynniki przyczyniły się do jego rozwoju, a mianowicie system protekcyjny za pomocą ceł ochronnych, stosowany przez Rosyę względem zagranicy, a więc korzystny także dla Królestwa polskiego, powtóre działalność Banku polskiego, a wreszcie budowa kolei żelaznych. [illegible]

Bank polski, założony w r. 1828 z kapitałem początkowym 6 milionów rubli, wzrastał tak potężnie, że w r. 1884 miał obrotu [illegible] milionów rubli. Działalność jego [illegible] Za czasów, kiedy przemysł [illegible] potrzebował najbardziej pomocy, to też Bank popierał ogromne na [illegible] zasiłki. Zakładał i budował cały szereg zakładów, dał inicyatywę do założenia wielu gałęzi przemysłu, udzielał subwencyj i pożyczek przemysłowcom. Wiele fabryk tylko temu Bankowi zawdzięcza swój byt; niejednokrotnie, gdy [illegible] Tak np. stało się ze słynną fabryką Żyrardowską. Dalej wydawał bank [illegible] za surowe wełny, bawełny, złota, żelaza itp., czem umożliwił przemysłowcom i rolnikom robienie większych zapasów towarów. Na towary te były w Warszawie, w Łodzi i w innych miejscach wielkie składy. Do r. 1878 Bank wydał 90 milionów pożyczek przemysłowych. W r. 1886 rząd rosyjski zamienił Bank polski na filię rosyjskiego Banku państwowego i wówczas ustało to popieranie przemysłu, ale przemysł w Królestwie już wówczas nie potrzebował opieki, już się był wzmógł i zdobył szeroką podstawę do coraz większego rozwoju.

Polityka celna Rosyi przechodziła rozmaite koleje. Do r. 1830 cło z Królestwa do Rosyi było stosunkowo niewielkie i wówczas wywóz wyrobów przemysłu polskiego do cesarstwa był już znaczny, tak np. w r. 1825 wynosił 5,800.000 rubli. Od r. 1830 do 1850 panował pewnego rodzaju ucisk przemysłu polskiego, cło bowiem do Rosyi znacznie podwyższonem zostało; z tej przyczyny wywóz do Rosyi ciągle spadał; w r. 1834 wynosił już tylko 2.800.000 r., a w r. 1840 zaledwie 850.000 rubli. Tej taryfie celnej zawdzięcza byt swój ognisko przemysłu w Białymstoku, gdyż wielu przemysłowców zakładało przedsiębiorstwa po tamtej stronie granicy celnej, aby uniknąć tego obciążenia. W r. 1850 zniesiono granicę celną, a od r. 1870 datuje się nowa era, w której zaznacza się silnie system t. zw. protekcyjny w polityce celnej Rosyi. Cła z zagranicy znacznie bardzo podwyższono, a w ślad za tem wzrastało zapotrzebowanie towarów i podnosił się przemysł rosyjski, a z nim i polski, jakkolwiek rząd bynajmniej nie protegował specyalnie przemysłu polskiego. Urzędowa statystyka dowodzi, że w r. 1880 Królestwo Polskie płaciło podatków 10 rubli na 1 mieszkańca, zaś reszta Rosyi tylko 1 rubel. W r. 1889 zaprowadzono t. zw. taryfę różniczkową, dzięki której przewóz towarów z Moskwy do Warszawy był tańszy, niż z Warszawy do Moskwy. Mimo tych utrudnień jednak, system ceł ochronnych bardzo wydatnie przyczynił się do rozwoju przemysłu w Królestwie Polskiem i do zdobycia przezeń rynków zbytu w Rosyi i w dalekich krajach Azyi; w Indyach nawet przemysł polski skutecznie konkuruje z angielskim.

Wreszcie trzecim czynnikiem rozwoju była budowa kolei, warszawsko-wiedeńskiej i warszawsko-bydgoskiej, dalej łódzkiej, warszawsko-petersburskiej, moskiewsko-brzeskiej i iwangorodzko-dąbrowskiej.

Wedle urzędowych dat, ogólna produkcya przemysłowa Królestwa polskiego w r. 1894 wynosiła 240 milionów rubli, a uwzględnić należy, że nie wliczono w to produkcyi drobnej, która również dochodzi do wielkich kwot. To życie przemysłowe zogniskowuje się w kilku wielkich środowiskach, a wzrost tych środowisk ilustruje nadzwyczajną koncentracyę kapitałów, jaka dokonała się w Królestwie w czasach ostatnich. Przed 30 laty Łódź miała jakie 200 do 300 metrów szerokości, była jedna tylko ulica Piotrkowska. Otoczone było miasto lasami i błotami. Przytem Łódź nie miała warunków zbyt korzystnych do powstania wielkiego przemysłu, a zwłaszcza tego przemysłu, który dziś tam wzrósł tak kolosalnie, tkactwa i przędzalnictwa, albowiem brak był wody. Jest tam tylko maleńka rzeczka Łódka, zupełnie zanieczyszczona. Musiano mozolnie wydobywać wodę ze stawów i studni artezyjskich. Mimo to Łódź rozwinęła się tak szybko, że w roku 1897-ym liczyła już 320.000 mieszkańców.

Drugi okręg przemysłowy jest na pograniczu Szląska, okręg Sosnowiecki, któryby można nazwać Szląskiem rosyjskim. Kwitnie tam górnictwo i hutnictwo, obecnie także wzrasta tkactwo i wyrób cementu. Cały pas graniczny od Sosnowca do Częstochowy coraz bardziej przemienia się w okolicę nadzwyczaj intenzywnego życia przemysłowego. Trzecim ogniskiem przemysłu można nazwać Warszawę, chociaż tam nie rozwija się specyalnie jakiś przemysł jeden, ale kwitną najrozmaitsze gałęzie. Po wybudowaniu kolei iwanogrodzko-dąbrowskiej, również w guberniach lubelskiej, radomskiej i kieleckiej przemysł znacznie się wzmaga, co objawiło się na wystawie w Radomiu w roku ubiegłym.

Co się tyczy stosunku przemysłu w Królestwie Polskiem do przemysłu rosyjskiego, to najważniejszą jest walka konkurencyjna między Łodzią a okręgiem przemysłowym moskiewskim. Walka ta trwa właściwie już od roku 1830, ale dopiero od roku 1886 przybrała ostre formy formalnej nagonki na przemysł Królestwa Polskiego, zainicyonowanej przez Szarapowa. Mimo jednak wszystkich środków, przemysł łódzki pozostał zwycięzcą. Przyczyny tego zjawiska są, oprócz niższej ceny węgla w Królestwie Polskiem, bardzo dla nas pocieszające, mianowicie lepsze siły techniczne, lepszy, bardziej ukwalifikowany robotnik, lepsza organizacya handlowa, i większa punktualność w wypełnianiu zamówień. Robotnicy łódzcy dlatego są lepsi od moskiewskich, ponieważ od trzech pokoleń do swej pracy się zaprawiają, podczas gdy moskiewscy przez pół roku pracują w fabrykach, a na lato wracają na swój zagon. Jak zaś sobie lekko traktują przemysłowcy moskiewscy swój zawód, okazuje się z tego, co opowiadają źródła urzędowe, że nieraz ajenci ich w rozmaitych krajach Azyi przyjmują zlecenia, a później fabryki tych zleceń nie wykonują. To też nie dziw, że Królestwo Polskie na każdym kroku przemysł ten pobija na rynkach wschodnich, a także w najnowszych czasach w Bułgaryi i Rumunii. Obecnie przemysł polski wiele spodziewa się po wykończeniu kolei syberyjskiej.

Na tem zakończył prelegent swój nader treściwy wykład, zilustrowany mnóstwem bardzo interesujących dat statystycznych. Po wykładzie wywiązała się krótka dyskusya, w której głównie starano się stwierdzić, jak Galicya mogłaby z przykładu, danego jej przez Królestwo polskie, skorzystać. P. Tuleja w tej mierze zaznaczył, że wystrzegać się należy niewolniczego naśladownictwa, albowiem wiele rzeczy, możliwych w Królestwie polskiem, u nas absolutnie nie da się przeprowadzić. Co naśladować należy, to ów mądry system protekcyjny, który tak dobre wydał w Rosyi rezultaty, a bardziej jeszcze i w pierwszym rzędzie ogromną inicyatywę prywatną, która i bez szczególnej opieki rządu, tak wielkich rzeczy w Królestwie polskiem dokonała.

O Piotrze „do wszystkiego".

Doskonałą satyrę pod powyższym tytułem znajdujemy w *Słowie* warszawskiem. Piotrami „do wszystkiego" nazywa autor ludzi, którzy czy to z ambicyi, czy to z dobrego serca skupiają w swoich rękach za wiele urzędów i godności. Takich ludzi w naszem społeczeństwie jest sporo. Niech się tylko znajdzie ktoś, co okazuje dużo zdolności, pilności i dobrej woli, a wnet obiera się go tu wydziałowym, tam członkiem jakiegoś komitetu, ówdzie członkiem komisyi, tu na jego barki zrzuca się taki ciężar, ówdzie inny, każe się mu wypracowywać jakiś referat, kodyfikować jakąś ustawę, układać jakiś statut, nadzorować jakąś kasę, zasiadać w Radzie zawiadowczej mnóstwa rozmaitych instytucyi, zajmujących się sprawami, których on nawet nie zna i poznać nie może itd. Skutek z tego jest taki, że człowiek ów, objuczony tylu czynnościami, zaniedbując jedną dla drugiej, żadnej dobrze nie wykona i zamiast być pożytecznym pracownikiem i stworzyć coś dobrego dla społeczeństwa, gdyby się ograniczył w szczuplejszych rozmiarach działalności, musi być kontent, jeżeli zdoła uporać się choćby tylko z szablonową stroną przyjętych na siebie obowiązków. A teraz przytaczamy ową satyrę w całości.

* * *

Nie znałem i nie znam służącego, któregobym mógł z Piotrem porównać.

Co zacz był Piotr? — Był to człowiek „do wszystkiego" w domu pp. Pętelskich. Zaczął u nich służbę jako lokaj; okazało się, że lubi ogród, a że kłócił się z niezdarą ogrodnikiem, więc odprawiono ogrodnika i oddano ogród pod opiekę Piotra, dodając mu do pomocy pierwszego lepszego chłopaka.

Wkrótce potem poczciwy Piotruś podjął się pszczelnictwa: zaprowadzono obok inspektów pasiekę.

Podczas sianokosu i żniwa, Piotra delegowano do pomocy ekonomowi, i podobno bez porównania lepiej szło mu dozorowanie najemników, niż ekonomowi. Nareszcie, ponieważ tak się zdarzyło, że nie znalazł się żaden porządny młynarz na dzierżawę wiatraka, Pętelski postanowił brać mlewo na własny rachunek, inspekcyę zaś nad mielnikiem powierzył Piotrowi. Poczciwy Piotruś jeździł prócz tego do miasta po sprawunki, a także często przywoził i odwoził „paniczów", którzy w szkole miejskiej pobierali naukę.

Uczciwy, trzeźwy, zawsze chętny do posług i wesoły, nigdy nie zmęczony, zręczny, umiejący dać sobie radę w każdym nieprzewidzianym wypadku, Piotr stał się duszą brzozowieckiego domu i istnem błogosławieństwem dla Pętelskich. Państwo nie byli bardzo zamożni: Piotr obywał się małem wynagrodzeniem, robił za trzech, a czasami rozrywał się za dziesięciu.

Pętelski dowodził, że Piotr stokroć taniej wszystko kupić i drożej sprzedać potrafi niż on sam; pani Pętelska przyznawała, że Piotr lepiej się zna na kobiecem gospodarstwie, niż każda szafarka, swoją przeto oddaliła i dawała sobie w dalszym ciągu radę z pomocą Piotra, który podobno miał wiele taktu w wychodzeniu z dziewkami dworskiemi.

Powoli, z biegiem czasu, Pętelski widział wszystko oczyma poczciwego Piotrusia i nie umiał już dojrzeć tego, czego tamten nie spostrzegł; pani Pętelska zaś stanowczo tylko temu wierzyła, co Piotruś powiedział.

Sąsiedzi z dalszych okolic zazdrościli Pętelskim tego człowieka i próbowali go ściągnąć do siebie — ale bezskutecznie. Bliżsi sąsiedzi podzielili się, pod względem zapatrywania się na gospodarstwo brzozowieckie, na dwie partye: zachowawcy (a ci byli liczniejsi) twierdzili, że gdyby nie Piotr, byliby Pętelscy dawno już zbankrutowali; postępowcy zaś (a tych nie wielka była liczba) mówili śmiało, że oboje Pętelscy są niezaradni i potrosze leniwi; z przyjemnością opierają całe gospodarstwo na Piotrze, który w żadnym razie nie jest w stanie wszystkim zajęciom porządnie wydołać; jednocześnie smutne stawiali dla Brzozówki horoskopy. Zachowawcy opierali się na tradycyi, głoszącej pochwały starych wiernych sług, troskliwych o dobro chlebodawców więcej niż o własne; postępowcy, nie przecząc istnieniu takich dobrodziejów w przeszłości, dowodzili uparcie że Piotr choćby był idealnie poczciwym człowiekiem, nie może być jednocześnie: lokajem, ogrodnikiem, pomocnikiem ekonoma, szafarką, pszczelarzem, wreszcie dozorcą młyna i że wymagać od niego pełnienia tylu naraz obowiązków niepodobna.

Kwestya, którzy z brzozowieckich sąsiadów mieli słuszność, pozostawała przez długi czas nierozstrzygniętą.

Tymczasem Pętelski umarł. Obywatele uproszeni przez wdowę do rozejrzenia interesów, znaleźli je w zupełnie złym stanie, o Piotrze zaś tak opowiadają:

Podczas ich pobytu w Brzozówce usługiwała w pokojach niezupełnie domyta Kasia, w domu szyby brudne, podłogi zaniedbane, naczynie stołowe źle wytarte; pani Pętelska bardzo przepraszała za złą usługę, ale Piotr miał właśnie pilne zajęcie w ogrodzie i przy pasiece. W ogrodzie nie było Piotra, ale było kompletne opuszczenie i zdziczenie sadu, zachwaszczenie w inspektach i na grzędach warzywnych, w pasiece znaleziono ośm ulów pustych, a trzy z pszczołami. Chłopak, który widocznie z powodu przyjazdu gości gracował ślady od wieków zadarnionej ścieżki, objaśnił że Piotr poszedł do młyna. Młynarz nie umiał wskazać, gdzie pan Piotr się obraca, dodał tylko, że go oddawna nie widział. Ekonom, którego przy objeździe pól spotkano, powiedział, że Piotr brał rano parę koni fornalskich, konie te na południe nie wróciły, a czy obecnie są już w stajni i gdzie jest Piotr, tego on nie wie. Jakaś dziewka bez wyraźnego zajęcia koło gumna stojąca, stwierdziła, że pan Piotr beształ ją za jakiś koszyk, czegoś szukał i gdzieś poszedł. Okazało się w końcu wieczorem, że Piotr jeździł rano zamówić we wsi sąsiedniej pół korca śliwek na powidła dla proboszcza, bo w ogrodzie śliwki nie obrodziły, po południu zaś „latał" do lasu sprawdzić, czy są grzyby, ale grzybów nie znalazł.

Pani Pętelska nie umiała dać wielu potrzebnych do zrozumienia stanu gospodarskiego wskazówek.

— Ten poczciwy Piotr wie o każdej rzeczy; on panom wszystko powie.

Próbowano wziąć na egzamin ekonoma, ale starania pozostały daremnemi: ekonom był najprawdziwszym okazem popychadła.

— On już takim był zawsze — tłómozyła pani Pętelska.

— Któż nim kierował?

— Mąż nieboszczyk naradzał się z Piotrem, a już potem ten poczciwy Piotr miał oko nad tem, żeby dobrze było zrobione.

Wieczorem, po powrocie Piotra z niefortunnego grzybobrania, zawezwano go do gościnnego pokoju dla objaśnień.

Okazało się, że ten człowiek o niczem, co się w gospodarstwie działo, dokładnie nie wiedział; biegał cały dzień po folwarku, po ogrodzie i po polach, z najszczerszem przeświadczeniem, że wszystko widzi i wie co robi; zapamiętywał się wśród tej lataniny i wciąż gnany przejęciem się ważnością licznych swoich obowiązków, nie mógł nic widzieć, nic nie widział i niczego nie mógł dopilnować.

Jednocześnie się okazało, że Piotr jest najlepszej myśli o wszystkiem, co go otacza, najlepszej wiary w owocność swego trudu; najgłębszego przekonania o tem, że mógłby się podjąć jeszcze wielu obowiązków z gospodarstwem łączność mających, byle tylko obowiązki te się znalazły.

— Nieboszczyk dziedzic chciał ryby zaprowadzić u nas; mieliśmy sadzawki kopać pod lasem... mieliśmy pożyczyć pieniędzy..

— A któż plan dawał tego rybołówstwa?

— My by to sami zrobili. Na co nam plan?

— A ktoby dozorował robót i później ryb?

— Któżby, jak nie ja?! Niewielka rzecz: sadzawki pokopać, wodę napuścić, zarybek wrzucić i — po krzyku.

Oczywiście ten człowiek tak rozumiał jak mówił; czy robota opłaciłaby się w Brzozówce, czy nie — nad tem się nie zastanawiał; ileby rzecz kosztowała — nie miał pojęcia. Szło mu o to, żeby mieć ryby, ale głównie chodziło mu o nowe zajęcie, o nowy powód do biegania i rządzenia, o nowy ruch.

Że jako służący nie zachował cienia porządku w kredensie, jako ogrodnik — zaniedbał ogród, pszczelarz — ma tylko trzy ule; dozorca — jeździ po śliwki, a jako generalny plenipotent — chodzi na grzyby, których nie ma, nad tem wszystkiem Piotr nie umiał się zastanowić. Porwał go ruch, zakręciło mu się w głowie i już się nie odkręciło.

Panowie rozmawiający z Piotrem przyszli do przekonania że nieboszczyk Pętelski i jego żona znaleźli wyborny materyał na służącego, ale materyał ten zepsuli. Piotr mógł wiele roboty dobrze zrobić, ale dano mu tej roboty za wiele, więc nie dobrze nie zrobił. Piotr był uczciwym i bez wątpienia takim pozostał; niepodobna czynić mu zarzutu z tego, że ostatecznie uwierzył w swoją wszechstronną działalność, że zmyślił to, o czem nie wiedział i wprost otumaniał Pętelskich, ci Pętelscy bowiem sami wmówili w niego niebywałą moc i niemal żądali, aby ich otumaniał, gdyż nie chciało im się ani myśleć, ani działać, a pragnęli tylko kołysania do spoczynku.

Przypomniała mi się ta historya o Piotrze i Pętelskich, z powodu pewnego znajomego i kolegi, któremu groziło niebezpieczeństwo, popadł bowiem w srogie opały.

Zaczęło się, jak zwykle, od małej rzeczy. Któraś z pań, sąsiadek, prosiła pana Walerego, aby zajął się zbieraniem fantów na tombolę, urządzaną w mieście.

Zebrał sporo, od siebie dodał drugie tyle, bo sąsiadka była wcale przystojna i posłał fantów pełną walizę. Zaproszono go na asystenta przy paniach sprzedających bilety.

Pojechał — asystował. Zaprojektowano teatr amatorski na dobroczynność i nie mógł wymówić się od przyjęcia na siebie roli jakiegoś wzdychającego młodzieńca. Pozostał w mieście, uczył się roli. Aliści obrano go członkiem czynnym trzech towarzystw filantropijnych, kazano mu się zapisać na korespondenta trzech tak samo dobroczynnych instytucyj w sąsiedniem mieście, zawerbowano go do stowarzyszenia muzyków, następnie do welocypedystów, dalej do komisyi rewizyjnej kasy pożyczkowej i — wzajemnego kredytu. Kiedy na wieś powrócił, obrano go pełnomocnikiem gminy; było to w kwietniu! W maju okrzyknięto go radzcą Towarzystwa kredytowego; w czerwcu został powołany na ławnika sądu gminnego, na członka komisyi końskiej i na radzcę ubezpieczeń w powiecie. Nie mógł się wymówić w jesieni od wstąpienia do zarządu cukrowni i do fabryki sztucznych nawozów. Pojechał do Warszawy. Powiedziano mu, że musi wejść do dwóch komisyi, do czterech delegacyj i do trzech sekcyj.

Pan Walery całe życie był dobrym i delikatnym człowiekiem. Kazano mu — więc wszedł do komisyj, do delegacyj i do sekcyj. Ze wsi odbierał listy, z miasta gubernialnego pakiety, z wnętrza Warszawy znoszono do niego całe pliki papierów... Sesye, posiedzenia, zebrania, narady...

Złapałem go w trakcie tego zamętu pewnego razu o 8ej rano w pokoju hotelowym.

— Wiesz, mój drogi — rzekł do mnie — zdaje mi się, że ja długo w tym chaosie nie wytrzymam.

— Pocóżeś wpadł w ten chaos?

— Jakto — poco? Tak się jakoś samo zrobiło; anim się spostrzegł, jak się do licha wszelkich robót nabrało.

Rozejrzałem się po pokoju: na stole, na stoliku nocnym, na oknie — pełno papierów, zeszytów, listów, biletów.

— Proszę cię — mówił, ubierając się spiesznie — dziś dwa posiedzenia i oba o 11ej; potem sesya i zebranie komisyi. dwa zajęcia o 7ej wieczorem; rób tu dwie roboty naraz w dwóch oddzielnych miejscach! Ze wsi piszą, że sędzia chory, więc czekają z sądami na moje zastępstwo; przysyła mi pewien jegomość wymyślanie, żem jego papierów asekuracyjnych nie podpisał; donoszą mi, że w gminie pisarz zrobił jakąś awanturę z książkami kasowemi — trzebaby tam być co duchu... Powiadam ci niech Pan Bóg broni!

— Słuchajno — mówię mu — jeszcze jakaś depesza nierozpieczętowana leży.

— A prawda! Gdzie była?

— Na oknie, na innych papierach.

— Musiałem nie zauważyć i tam odrzucić razem z jakim listem.

Rozerwał depeszę, okiem rzucił, i papier wypadł mu z rąk na ziemię.

— Telegrafują: mały pożar — żona zachorowała.. Ach, Boże!.. Kiedy przyniesiono depeszę?... Kiedy tu doszła?...

Podniosłem papier i okazało się, że depesza otrzymana przed dwoma dniami.

— Położył numerowy... Nie zauważyłem.. Proszę cię, zmiłuj się...

Tu począł mi dawać różne polecenia, gdy w tem zapukano do drzwi.

Wszedł jakiś pan z prośbą do Walerego, aby zechciał przyjąć udział w sądzie polubownym, który ma odbyć się w Suwałkach.

Oczywiście Walery do Suwałk się nie obiecał, lecz do domu natychmiast pojechał.

Żona jego obecnie już zdrowa; pożar przyniósł dość znaczną stratę, ale większą jej część pokryło ubezpieczenie.

Otrzymałem od tego kochanego człowieka list, w którym mi pisze:

... „Groziło mi poważne niebezpieczeństwo, mogłem się pokierować, jak onego czasu Piotr u Pętelskich, ale się przecie w porę spostrzegłem..." i t. d.

... „Nie prędko mnie zobaczysz w Warszawie; mam tu, na miejscu, sporo pracy..." i t. d.

... „Qui trop embrasse, mal etreint..." czyli nasze przysłowie o trzymaniu kilku srok za ogon..." i t. d.

Przypomniał mi poczciwy Walery historyę Piotra. Rozumnie zrobił, że nie chciał odegrać roli tego Piotrusia. Ale gdyby też, wypadkiem, był jako ów Piotr wystąpił, to — na kogobyśmy winę Pętelskich włożyli?

Z izby sądowej.

Lwów 1 lutego.

(Podpalenie).

We wsi Grzędziu pod Lwowem panowały między dwoma sąsiadami, Piotrem Jackowem i Hryniem Pyłypem ciągłe spory graniczne. Spory te przybrały bardzo ostry charakter, kiedy na wiosnę z. r. Pyłyp stawiał płot. Jacków, nie mogąc przeszkodzić sąsiadowi w stawianiu płotu, przypatrywał się tylko tej robocie ze złowrogim uśmiechem i mówił: „na co mu płot jest potrzebny, kiedy wnet nie będzie miał nawet chałupy". Na razie poprzestał jednak tylko na tego rodzaju alluzyach, aż gdy nadeszła jesień — wykonał zemstę: ukradł sąsiadowi kury z podwórka. Pyłyp zrobił awanturę i wtedy dopiero spełnił Jacków swoje pogróżki, nie działał jednak impulsywnie, lecz według z góry obmyślonego planu.

Postanowiwszy podpalić chałupę sąsiada, a przewidując, że jego własna chałupa na tem ucierpieć musi, ubezpieczył najpierw tę ostatnią na 200 zł., chociaż nie była wartą i 50 zł. Potem 7 listopada z. r. powynosił ze swego domu co lepsze ruchomości i tak, kiedy noc się zbliżała, wszystko już było gotowe. Jacków jednak, chłop o tyle tchórzliwy, o ile przemyślny, bał się sam podłożyć ogień pod chałupę Pyłypa i użył, jako narzędzia, swej żony, Maruni. Dał jej wypić na kuraż 3 kieliszki wódki „szumówki", dał jej do ręki garnek z węglami i zapałki i około 12ej w nocy wysłał na miejsce. Wkrótce chata Pyłypa stanęła w płomieniach i cała spłonęła, zajęła się także chata Jackowa, ale ku jego zmartwieniu spłonął mu tylko dach. Aby więc swoją szkodę powiększyć zaczął na drugi dzień Jacków rozwalać ściany swej chaty, mając nadzieję otrzymać wskutek tego większe wynagrodzenie z asekuracyi. Ale plany jego pokrzyżowała mu żona, która się sama do czynu przyznała i oto dziś oboje stanęli przed sądem przysięgłych.

Z przesłuchania świadków warto jeszcze dodać ten szczegół, że oboje Jackowie podczas pożaru nie brali udziału w ratunku, lecz udawali pijanych i zataczali się, pośpiewując.

Wyrok zapadnie wieczorem.

KRONIKA.

Lwów 1 lutego.

Wybory do sądów przemysłowych. We Lwowie wybierano w niedzielę asesorów, zastępców asesorów i asesorów sądu apelacyjnego. Uprawnionych do głosowania było 3816, do urny zaś stanęło mniej niż połowa, mianowicie 1740 głosujących. Socyaliści zwyciężyli, bo na ich listę oddano 1.466 kartek, resztę zaś na listę proponowaną przez Stowarzyszenie katolickich robotników „Jedność". Nie należy jednak sądzić, że robotnicy katoliccy zaniedbali agitacyi lub byli ociężali w stawieniu się do urny. Owszem agitowali energicznie i rozumieli należycie znaczenie składu członków sądu przemysłowego. Socyaliści jednak teroryzmem wprost zdumiewającym uniemożliwiali swym przeciwnikom politycznym oddanie głosu wedle sumienia i przekonania. W mieście opowiadają n. p., że jednego z robotników katolickich pewien socyalista ukąsił w palec, nie mogąc inaczej odwieść go od zamiaru głosowania na listę katolicką. Socyaliści wprawdzie wypierają się dzisiaj tego, lecz niestety fakt ów potwierdza sześciu czy siedmiu wiarygodnych świadków. Opowiadają także, że socyaliści osaczyli jednego z robotników katolickich, znanego z antisocyalistycznych przekonań, i chcieli go obalić na ziemię, aby przejść się po nim jak po podłodze. Nic dziwnego, że wersye o tych dwóch aktach brutalnego gwałtu mogły odstraszyć robotników katolickich od głosowania, bo niemal każdy ma rodzinę, nie mógł więc narażać się na okaleczenie, gdyż nie mógłby pracować, a wtedy i rodzina nie miałaby co jeść

Sprawie tej poświęcamy dzisiaj artykuł obszerny pt. „Kilka uwag na czasie", napisany przez jednego z wybitnych publicystów.

Rada m. Lwowa odbyła wczoraj posiedzenie tajne, na którem załatwiono przeszło 30 spraw personalnych; między innemi uchwalono stabilizować p. Tomickiego jako dyrektora i p. Dyduszyńskiego jako inżyniera miejskiej kolei elektrycznej.

Wiec organistów i diaków, odbyty onegdaj we Lwowie, powziął oprócz podanych przez nas wczoraj, jeszcze uchwały w kierunku starania się o założenie krajowej szkoły organistowskiej, oraz o postanowienie, iż każdy organista powinien złożyć egzamin z uzdolnienia zawodowego. Również uchwalono w zasadzie konieczność należenia do Towarzystwa wzajemnej pomocy organistów, i cały szereg rezolucyj w sprawie reformy muzyki kościelnej, śpiewu i podręczników.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Przemyślu na posadę lekarza okręgowego w Medyce z poborami 2000 K., termin do 1 marca. — Kraj. Dyrekcya skarbu na kilka posad adjunktów podatkowych w XI randze. — Wydział podatkowy w Mościskach na posadę lekarza okręgowego w Mościskach z poborami 1600 K. Termin do końca lutego.

Proces Krattera ma się odbyć w przyszłej kadencyi sędziów przysięgłych, tj. w marcu. Krattera bronić ma adw. dr. Aschkenazy.

Na luty zapowiada Falb pogodę w pierwszej, a wielkie śniegi, przeplatane deszczem w drugiej połowie.

Bal prasy. Podobnie jak w latach poprzednich są do nabycia w cenie po 25 zł. w księgarni Gubrynowicza i Schmitta dwie loże na bal prasy, który się odbędzie w dniu 14 bm. Loża pomieścić może 5 osób.

Na cześć Sienkiewicza ku uczczeniu jego jubileuszu odbędzie się w Krakowie staraniem „chóru akademickiego" uroczysty wieczór w teatrze miejskim dnia 19 lutego.

Odroczenie balu. Otrzymujemy następujące pismo: Z powodów od Komitetu niezależnych, bal na dochód ubogich miasta Przemyśla zamiast 3 lutego, odbędzie się 10 lutego br. w salach „Sokoła" przemyskiego. — Za Komitet *Księżna Sapieżyna.*

Bojkot tramwayu elektrycznego prowadzą Polacy w Poznaniu z powodu, że zarząd przedsiębiorstwa usunął z wozów polskie napisy. Jest to przedsiębiorstwo prywatne, które z początku kiero

wało się sprawiedliwością, w równej mierze uwzględniało oba języki; później jednak uległo presyi hakaty i rządu. Polacy odzwajemniają się nieużywaniem tramwayu, jakkolwiek naraża ich to na trudy i niewygody. Zaoszczędzone w ten sposób pieniądze składają na „Czytelnie ludowe“.

Pamięci Kordeckiego. W roku 1903-im przypadnie trzechsetna rocznica urodzin mężnego obrońcy Jasnej Góry, przeora Paulinów, Augustyna Kordeckiego. Dzięki poszukiwaniom p. Adama Chodyńskiego, udało się oznaczyć miejsce i datę urodzenia Kordeckiego, na podstawie aktu chrztu, odnalezionego w Iwanowicach, w powiecie kaliskim. Urodził się więc w dawnem miasteczku Iwanowice w dniu 16-tym listopada 1603-go roku. Dotychczas w starożytnym tamecznym kościele parafialnym nie było żadnej tablicy pamiątkowej, któraby przypominała przyjście na świat męża, wybranego przez Opatrzność do ocalenia Jasnej Góry i kraju całego przed najazdem szwedzkim. Otóż z powodu zbliżającego się jubileuszu 300-letniego urodzin Kordeckiego p. Wincenty Konopka funduje w kościele iwanowickim tablicę marmurową z napisem: „Pamiątka tymczasowa, poświęcona w r. 1900 Augustynowi Kordeckiemu, sławnemu Przeorowi Ojców Paulinów, dzielnemu obrońcy Częstochowy, chlubie narodu swego, a w szczególności parafii iwanowickiej, w której się urodził — w Iwanowicach — d. 16 listopada 1603 r., zmarłemu w Wieruszowie d. 20 marca 1673 r., pochowanemu w grobach klasztornych na Jasnej Górze. — Zdrowaś Marya“. Tablicy, przez siebie fundowanej, p. Konopka daje miano pamiątki „tymczasowej“ dlatego, że się spodziewa, iż znajdą się osoby możniejsze, które, na wieść o uczczeniu pamięci obrońcy Częstochowy w miejscu jego urodzenia, wzniosą mu wspanialszy i wieczniejszy monument.

Akcye palestyńskie. Żydowski bank kolonialny w Londynie zaczął już drukować akcye, które się sprzedaje po gwinei za sztukę na rzecz sprawy syonistycznej. Akcye wyglądają nader ozdobnie i mają tekst podwójny: angielski i hebrajski. Na czterech rogach blankietu znajdują się cztery obrazki rodzajowe, mające związek z ruchem narodowym. Na jednym obrazku widzi się żydów, modlących się pod „ścianą zachodnią“, pozostałą po świątyni jerozolimskiej. Na drugim jest żyd rolnik, uprawiający niwę. [illegible] Jordanem, [illegible] wielka budowla fabryczna.

Fotografie osób panujących. Najczęściej fotografowanym księciem na kuli ziemskiej jest bez wątpienia książę Walii, który [illegible] krawców, kapeluszników i fotografów [illegible] na fotografii każdy nowy kapelusz, każdy krawat i każdą nową kurtkę. Zajmowanie więc stanowiska *magistra elegantiarum* w Anglii ma swoje niedogodności. Jednocześnie i księżna Walii jest zapaloną zwolenniczką fotografii, tak, że corocznie około 20.000 portretów fotograficznych księstwa rozchodzi się po świecie.

Drugie z kolei miejsce pod względem liczby rozchodzących się co rok portretów fotograficznych zajmuje Ojciec św., fotografowie bowiem rzymscy sprzedają w rocznym okresie czasu około 18.000 fotografij Leona XIII, zwłaszcza kolorowanych, większego formatu. Są to jednak [illegible] fotografie z portretów ręcznych, gdyż Papież na punkcie fotografii jest konserwatystą i nie lubi nowoczesnych w tej mierze innowacyj. Pozatem fotografa nadwornego w Watykanie [illegible] od 15 lat [illegible] jedna i ta sama osobistość, która nie wiele dba o postęp sztuki fotograficznej, naśladując w tem swego Świątobliwego klienta. [illegible] Ojciec św. [illegible] fotografa, na co Leon XIII odpowiedział stale:

— Nie. Mam zwyczaj dochowywać wierności tym, którzy mi wiernie służą. Dopóki ja żyję, fotograf mój nie doczeka krzywdy.

To też zdumienie było wielkie, gdy w r. z. zjawił się specyalista od kinematografu i uzyskał pozwolenie zdjęcia szeregu obrazów, przedstawiających wyjazd Ojca św. na spacer do ogrodów watykańskich. [illegible] Leona XIII, [illegible] Świątobliwego Starca [illegible] fotografowi, który od lat 15 za sztuką fotograficzną stale postępuje w tyle.

Najwdzięczniejszym ze wszystkich głów koronowanych modelem fotograficznym jest Cesarz Franciszek Józef, który, tak samo, jak cesarz Wilhelm niemiecki, sam [illegible] przed aparatem i sam [illegible] pozy. [illegible] Szekely [illegible], iż cesarz za bardzo swobodne, jak na monarchę tej miary, przybiera pozy [illegible]. Kiedyś, natychmiast po przybyciu do pracowni fotograficznej, Franciszek Józef stał przed aparatem. Szekely był zachwycony, gdyż cesarz przybył w galowym mundurze jeneralskim.

— Znakomicie! — rzekł do siedzącego przed aparatem cesarza — niech wasza cesarska mość raczy zachować tę pozę jedną chwilę!

— Co mówisz! — zawołał Franciszek Józef — chcesz mnie pan zdjąć w rękawiczkach na obu rękach? Ależ to będzie portret manekina, a nie żywego człowieka. Zaraz, niech pan, zdejmę choć jedną rękawiczkę. Jeżeli choć jedna ręka będzie na fotografii obnażona, to w tej ręce mieści się często charakterystyka człowieka.

I ku zmartwieniu Szekely'ego cesarz, porzuciwszy pozę „pełną godności“, zdjął rękawiczki [illegible] przeszedł na płytę fotograficzną.

Kiedyż znowu, gdy Szekely [illegible] wyprostować [illegible] fałdkę w pole munduru cesarza, rzekł Franciszek Józef z humorem:

— Dajże pokój, panie Szekely — lepiej było to wyprostować choć jedną zmarszczkę na mojej twarzy.

Cesarzowa Fryderykowa jest najzawziętszą zwolenniczką grup fotograficznych. Nigdy prawie nie staje sama przed aparatem fotograficznym, czyni to zawsze w towarzystwie [illegible]

[illegible]

Przed laty, świat cały zasypywany był fotografiami pięknej cesarzowej Eugenii. [illegible] W tej chwili [illegible] 29 lat! [illegible] fotografie z ulicy Rivoli nie wystawili nowego portretu pięknej Eugenii. [illegible]

Królowa rumuńska, Carmen Silva, należy do zapalonych zwolenniczek fotografii. Co rok z Bukaresztu wychodzą niezliczone portrety fotograficzne ukoronowanej poetki, na których Carmen Silva lubi przybierać pozy efektowne w chwili, kiedy pisze, maluje, lub pogrążona w poetyckiej zadumie, szuka w błękitach natchnienia.

Bardzo rzadko siaduje przed aparatem fotograficznym sułtan turecki. W razach nadzwyczajnych, jak np. w czasie wizyty cesarstwa niemieckich w Konstantynopolu, Abdul Hamid każe sporządzać swoje portrety fotograficzne, zabrania jednak oddawać ich na sprzedaż publiczną tak, że fotografie dostają się tylko wybranym. Najczęściej spotykaną fotografią sułtana jest portret, sporządzony przed laty siedmnastu, na którym władzca turecki wygląda na młodszego człowieka, [illegible] swej godności.

Z życia Ruskina. Z obszernych życiorysów Ruskina, które spotykamy w pismach angielskich wyjmujemy szczegół jeden, dowodzący, że życie wielkiego estetyka zawierało momenty, nadające się do tragedyi. Było to w roku 1852. Ruskin, ożeniony niedawno z panną Chalmers Grey, zaprosił przyjaciela swego, malarza Millais'a na parę dni do rezydencyi swojej w Brantwood. Malarz w gościnie zabrał się do roboty, a wynikiem kilkodniowej pracy było niepospolitej wartości malowidło, przedstawiające portret Ruskina i jego żony, nazwane „Kochankowie hugonoci“. Ale w czasie pozowania żony, Ruskin dostrzegł, że Millais kocha się w pani Ruskin, i — że nie jest dla niej obojętny! — Wierny swej zasadzie, iż „prawda jest pięknem“, zażądał od kochanków wyznania prawdy, poczem, bez słowa wymówki, podał się do rozwodu. Millais ożenił się z panią Ruskin, a Ruskin był świadkiem tego ślubu.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +3, w poł. +4 R. Bar. 762. Pochmurno. Pogoda.

Zmarli. W Przemyślu Jan Breka, kapitan 9 pp., lat 37.

Maleńkie uzupełnienie.

M ł o d y (z entuzyazmem). O tak! kobieta jest koroną stworzenia!

S t a r y (z westchnieniem). Niestety, tylko... cierniową.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we czwartek po raz ostatni w tym sezonie „Goplana“, opera romantyczna w 3 aktach a 6 odsłonach Władysława Zeleńskiego, słowa Ludomiła Germana. W piątek po południu „Cyrano de Bergerac“, komedya romantyczna w 5 aktach Edm. Rostanda, wieczorem „Lalka“. W sobotę po południu „Sybir“, sztuka narodowa w 4 aktach Józefa Maskoffa, wieczorem „Traviata“, wielka opera w 4 aktach Verdi'ego. W niedzielę po południu „Kontrolor wagonów sypialnych“, krotochwila w 3 aktach Aleks. Bissona, zakończy „Wujaszek Alfonsa“, komedya w 1 akcie Stanisława Dobrzańskiego, wieczorem „Straszny dwór“, opera narodowa Stanisł. Moniuszki. W poniedziałek „Jarmark małżeński“.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Trzyaktowa farsa pisarza niemieckiego Okonkowskiego pt. „Jarmark małżeński“ grana wczoraj po raz pierwszy na naszej scenie jest typową pod jednym względem. Oto na każdym kroku daje w niej autor do zrozumienia, że nie chodzi mu ani o nowość fabuły, ani charakterystyki, ani drobnych sytuacyj, ani nawet przelotnych konceptów lub dowcipów, lecz o nagromadzenie choćby najbardziej zużytych środków komicznych i aby szybkiem przerzucaniem ich wywołać chaotyczny ruch, którego starczyłoby na wypełnienie trzech aktów, zdolnych zabawić publiczność przez jeden wieczór. W tym celu wprowadza Okonkowski na scenę obywatela ziemskiego Grolmana, który ma aż pięć córek, żądnych wyjścia za mąż. Kandydat trafia się jednak tylko najmłodszej, a ojciec zezwala na małżeństwo pod warunkiem, że wprzód cztery starsze wyjdą za mąż. Zakochany w najmłodszej Grolmanównie słuchacz akademii Schmid, godzi się na ten warunek i ofiarowuje się dostarczyć mężów czterem siostrom swojej ukochanej, a nawet żony samemu Grolmanowi. Urządza się więc bal wiejski, na który Schmid sprowadza kandydatów do stanu małżeńskiego i podstępnie wikła ich po kolei w niebezpieczne sam na sam ze starszemi Grolmanównemi. Uknuta intryga nie dopisuje jednak o tyle, że kandydaci dzięki przypadkowi zakochują się nie w tych pannach, które przeznaczył im Schmid na liście danej wedle umowy Grolmanowi. Z kombinacyi tych czterech *qui pro quo* robi się więc ogromny chaos nieporozumień. Grolmana wyzywają kandydaci na pojedynek, córki zawiedzione w nadziejach, robią ojcu i Schmidowi sceny, płaczą, mdleją, ale w końcu miłość bierze górę nad zawziętością w sercach kandydatów i sztuka kończy się połączeniem siedmiu par. Wychodzą za mąż wszystkie córki Grollmana, on sam żeni się ze starą kuzynką, a nawet służący, eksaktor Fryderyk, łączy się ze służącą Matyldą.

Z przytoczonej treści farsy łatwo sobie wyrobić przekonanie, że ruchu w sztuce może być dosyć, ale też ten ruch to jedyna dodatnia właściwość wczorajszej premiery. Tylko dzięki szybkiemu przeskakiwaniu od sceny do sceny można znieść niektóre wady, wynikające już z samej fabuły. Należy więc przedewszystkiem do nich powtarzanie jednego i tego samego efektu i to każdego aż po cztery razy, stosownie do liczby panien Grollmanówien i kandydatów do małżeństwa z niemi. Są tam więc cztery sceny oświadczeń między pannami i kawalerami, cztery razy Grollmann wyzwanym jest na pojedynek, cztery razy go przepraszają, cztery razy proszą go po kolei o rękę jednej z córek, cztery razy zapominają imiona swoich bogdanek, a Grollmann cztery razy myli się, wyprowadzając do kandydatów córki, nie te, które im się podobały, lecz te, które na liście podał mu Schmid itd. Wszystkie te epizody są do siebie zupełnie podobne co do roboty scenicznej, a różnią się od siebie tylko o tyle, że jeden z kandydatów jest pensyonowanym rotmistrzem, drugi agronomem, trzeci pojedynkowiczem, a czwarty poetą-dekadentem. Każda z tych figur, jakoteż i innych postaci sztuki jest jakby ucieleśnioną i uruchomioną nazwą stanowiska, jakie zajmuje w sztuce, tak jakby poza tem nie miała już żadnej psychiki. Grollmann jest np. tylko nieszczęśliwym ojcem pięciu córek, Schmid tylko trzpiotem, ów pojedynkowicz mówi tylko bezustannie: „Ja miałem dwadzieścia pięć pojedynków“ a służący eks-aktor ciągle gra komedyę itp.

Stosownie do właściwości sztuki główny nacisk w przedstawieniu położonym być musiał na tempo. Było ono bardzo szybkie, a dzięki temu gwarliwe sceny zbiorowe wypadały doskonale i były najzabawniejsze, np. napady córek na ojca, lub gromadne wyzywanie Grollmana na pojedynek. Szczegółowo o grze aktorów mówić trudno. Głównem zadaniem ich było krzyczeć i ruszać się jak najwięcej, a w psychologii i charakterystyce przesadzać. To dla naszych artystów nie mogło stanowić żadnego problematu, i ubliżałoby im, gdyby się chciało dawać pochwały za odpowiednie pokonanie tak prymitywnego zadania. To też pomimo, że sztuka w treści swojej nic nie przyniosła nowego, publiczność, która szczelnie zapełniła teatr, bawiła się wcale dobrze i hojnie darzyła artystów oklaskami. *S. W.*

* **„Iris“** nr. 3 już wyszedł i zamieszcza między innymi artykułami nader udatną fantazyę pani Antoniny Matuszewic, pt. „Nieświadomość“.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 30 stycznia.

(Z.) Koniec miesiąca zwiększył cokolwiek zapotrzebowanie gotówki. W banku austro-węgierskim zgłoszono dziś nowych weksli do eskontu za 3,600.000 koron, podczas gdy od kilkunastu dni suma codziennych zgłoszeń nie dochodziła nawet do pół miliona. Wzrost ten jednak zapotrzebowania gotówki nie może żadną miarą oddziałać na pogorszenie się stosunków pieniężnych, gdyż suma codziennych wpływów bankowych jest nierównie większą; dziś np. wpłynęło z zapadłych weksli z górą 15 milionów, a więc prawie pięć razy tyle, ile potrzeba było na świeże wypłaty. Dlatego też bardzo możliwą jest rzeczą, iż rada jeneralna banku austro-węgierskiego na najbliższem posiedzeniu, które się odbędzie 5 lutego, obniży stopę procentową na $4^{1}/_{2}\%$.

Doniesienia z Londynu brzmiały dziś bardziej uspokajająco. Wysiłkom całego wielkiego świata finansowego Anglii udało się zażegnać grożącą burzę i powstrzymać rozpoczynającą się derutę na giełdzie. Mimo to konsole angielskie notowano i dziś poniżej pari. W Berlinie wciąż się wzmaga haussa, gdyż zdaje się, że gorączka spekulacyjna zaczyna znów ogarniać szerokie warstwy publiczności niemieckiej. Przedmiotem spekulacyi są tam głównie walory górnicze, do czego nie mało przyczynił się rząd swymi kolosalnymi projektami nowych zbrojeń i inwestycyi.

U nas natomiast właśnie w górniczych walorach panowało dziś bardzo słabe usposobienie. Obawa, że ruch strejkowy przeniesie się może do kopalń w Styryi, wywołała dotkliwy spadek kursu alpinów. W Statsbahnach zrobiono kilka t. z. „Schlussów“, obejmujących dwieście akcyi tej kolei i to wystarczyło, aby podnieść ich kurs o $^{1}/_{2}\%$. — Z rent podniosła się cokolwiek węgierska złota, inne natomiast zamknięto o kilkanaście centów taniej.

Z Sofii donoszą, że w Filipopolu rozpoczęto budowę wielkiej fabryki cukru. Będzie to druga tego rodzaju fabryka w Bułgaryi, a powstaje za belgijskie pieniądze.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 285·50, węgierskie 187·50, Angliobanki 123·80, Uniony 155·25, Bankvereiny 136·65, Länderbanki 117·75, Ludwiki 100·60, Czerniowieckie 141·—, Elbethale 124·75, Renta papierowa 99·40, srebrna 99·20, austryacka złota 98·90, austr. renta wal. kor. 98·65, węgierska złota 98·85, węgierska renta wal. kor. 94·75, dukat 11·39, frankówka 19·21, marki 23·62, ruble $2·55^{1}/_{2}$.

§ **Bank zaliczkowy we Lwowie.** Wczoraj odbyło się walne zgromadzenie członków tego banku. Dyrekcya w sprawozdaniu swem stwierdziła, że liczba członków zwiększyła się w roku ubiegłym o 109 i wynosiła z końcem grudnia 2.544

Na udziały deklarowane w wysokości 321.650 zł. wpłaciło tych 2.544 członków 187.608 zł. 12 ct., czyli 58.32% kwoty deklarowanej. W porównaniu z rokiem zeszłym wzrosły udziały deklarowane o 10.150 zł., udziały zaś wpłacone o 4.795 zł. 90 ct. Fundusz rezerwowy wynosił 31 grudnia 1899 r. 54.823 zł. 94 ct. i zwiększył się o 3,473 zł. 69 ct. Wkładki na rachunek bieżący i lokacye wynosiły 31 grudnia 1899 r. 762.059 zł. 56 ct. i wzrosły o 25.364 zł. 32 ct. Z kredytu bankowego korzystał Bank zaliczkowy w nieco mniejszej mierze jak w roku zeszłym a 31 grudnia 1899 r. był dłużny instytucyom, na podstawie reeskontu za 440 sztuk weksli kwotę 607.314 zł. 21 ct. Stosunek kapitału obcego do własnego przedstawia się jak 5.65 : 1.

Pożyczek wekslowych udzielono w ciągu 1899 r. 7102 na kwotę 3,808.074 zł. 29 ct., z r. 1898 zaś pozostało 2197 weksli na 1,277.866 zł. W ciągu roku 1899 spłacono weksli 7173 na 3,864.360 zł. 44 ct., pozostało zatem na r. 1900 weksli 2177 na 1,221.580 zł. 12 ct. W egzekucyi jest 75 spraw na kwotę 81.321 zł. 66 ct. Odsetek pobrano w ciągu roku 1899 ogółem 118 247 zł. 18 ct. Koszta administracyi wynosiły w r. 1899 kwotę 21.370 zł. 63 ct. wraz z podatkami, należytościami rządowemi, opłatą do funduszu zaopatrzenia i do Kasy chorych za funkcyonaryuszów banku. Wydatek ten przedstawia 1·2% kapitału obrotowego.

W dyskusyi nad tem sprawozdaniem zabrał głos p. Z. Fryling i zapytał, dlaczego dyrekcya nie ogłasza uchwał swoich co do zmiany stopy procentowej, jak to czynią inne banki. Na to odpowiedział dr. Czyżewicz, że Bank zaliczkowy nie jest instytucyą w wielkim stylu, a każda zmiana stopy procentowej dochodzi do wiadomości członków i bez osobnego ogłoszenia. Bank zaliczkowy musi swoją stopę procentową regulować według tego, ile sam płaci w innych bankach i z reguły bierze tylko o 1% więcej.

Zgromadzenie przyjęło do wiadomości sprawozdanie dyrekcyi, tudzież wnioski co do rozdziału czystego zysku, wynoszącego 31.231 zł 85 ct. Mianowicie, przeznaczono do funduszu rezerwowego 4.517 zł. 69 ct., na dywidendy od udziałów 10 043 zł., na tantyemy 7.483 zł. 85 ct, na fundusz pamiątkowy 1000, na fundusz strat 5000, na fundusz podatkowy 1000, na amortyzacyę własnego domu 2000, a na fundusz zapomogowy 226 zł. 84 ct. Uchwalono następnie powiększyć fundusz rezerwowy do 40% udziałów.

Na stanowiska dyrektorów zatwierdzono: Dra Adama Czyżewicza i p. Władysława Terenkoczego, wybór zaś trzeciego dyrektora w miejsce śp. Kuczyńskiego, na którą to godność stawiano kandydaturę p. Juliusza Rossa, uchwalono odroczyć do następnego walnego zgromadzenia. Zastępcami dyrektorów wybrano pp. Gwidona Ruszczyńskiego i Jana Riedla.

§ **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

T a r g l w o w s k i 31 stycznia. Targ dobry. Ceny przeszłotygodniowe.

T a r g w i e d e ń s k i 29 styczna. Przy cokolwiek większym spędzie tendencya z powodu ultima przy słabym popycie mdła. Tylko przy towarach prima i średnich można było ceny przeszłotygodniowe utrzymać, podczas gdy cena lichszego towaru od 2 do 4 kor. się zniżyła, ponieważ zakupna na konserwy zastanowiono. Ogólny spęd 4946 sztuk, wołów opasowych 3823, między tymi galicyjskich 324 sztuk. Płacono za galicyjskie woły opasowe: 70—76 kor., sekunda 64—68, tertia 56—60 k. za 100 kilo żywej wagi.

T a r g p r a s k i 29 stycznia. Spęd 755 sztuk, między tymi 475 sztuk galicyjskich. Płacono za galicyjskie woły średnie 62—70 kor., krowy 48 do 58 k., buhaje 62 do 70 k. za 100 kl. żywej wagi. Targ dobry.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Opawa 1 lutego. Sytuacya w morawsko-ostrawskim okręgu strejkowym znowu się pogorszyła. W szybie Huberta 84 proc. robotników przystąpiło do zmowy. Ogólna liczba strejkujących robotników wynosi w tym okręgu 28.000.

Budapeszt 1 lutego. Sejm węgierski przyjął przedłożenie w sprawie zapłaty przez Węgry dodatkowych kwot na wspólne wydatki za lata 1897 i 1898. W ciągu dalszych obrad dep. Thaly wyraził zdanie, że prace nad ufortyfikowaniem Kotaru (Cattaro) są demonstracyą zwróconą przeciw Włochom. Wobec tego prezes gabinetu Szell wskazał na bezprzykładne poprostu manifestacye w duchu przyjaznym dla trójprzymierza, których widownią była ubiegła sesya delegacyi węgierskiej i oświadczył, że zarzut p. Thalyego jest zupełnie niesłuszny, gdyż chodzi tu o zwyczajne wzmocnienie granic, bynajmniej niezwrócone przeciwko Włochom, które są wybitnem i cennem ogniwem trójprzymierza.

Londyn 1 lutego. W parlamencie Balfour, hucznemi powitany oklaskami, polemizował z mową Campbella-Bannermana i ostatecznie ze słów jego wywnioskował, że także opozycya domaga się prowadzenia wojny dopóty, dopóki najeźdźcy nie zostaną wypędzeni, więc też dopóki zupełna supremacya Anglii w Afryce południowej nie zostanie uznana. Przeciw wywodom Balfoura posłowie opozycyjni kilkakrotnie protestowali.

Stepenson zapewniał, że popierać będzie rząd w usiłowaniach rychłego i zadowalającego zakończenia wojny, oświadczył się jednak za poprawką do adresu zaproponowaną przez Fitzmaurice. Buxton popierał tę poprawkę i rzekł, że wygłoszone dotychczas mowy ministrów kierujących wystarczają już zupełnie, ażeby usprawiedliwić wyrażenie nagany. Nikt atoli nie życzy sobie utrudniać akcyi osobom, którym polecono prowadzenie wojny. Konserwatysta Brookfield wywodził, że przyjęty przez urząd wojenny system jest tak zły, że nic z nim począć niepodobna. Mówca jednak nie może popierać życzenia opozycyi, zmierzającego do obalenia rządu. Liberał Robert Reid czynił rząd odpowiedzialnym za trudność położenia i oświadczył, że gdyby parlament był wówczas zebrany, nie byłby się zgodził na rozpoczęcie wojny. Podsekretarz stanu Brodrick ganił ostro postępowanie opozycyi i oświadczył, że kraj życzy sobie, ażeby wojna energicznie aż do końca była prowadzoną. Wniesienie poprawki jest wprost zachętą dla Boerów (oklaski). Kraj ciężko odczuje zwiększone trudności, jakie żołnierzom angielskim narzuci postępowanie tych, którzy będą głosowali za poprawką. (Oklaski).

Londyn 1 lutego. Do Aldershotu nadszedł niespodzianie rozkaz, żeby czwarta brygada kawaleryi była przygotowaną do bezzwłocznego wyjazdu.

Konstantynopol 1 lutego. Włoszka Silvia Demeli oddana została wczoraj swojemu ojcu.

Petersburg 1 lutego. Wobec doniesienia, jakoby klęski Anglików w Afryce południowej miały mieć skutki niekorzystne dla Turcyi, oświadcza *Herold*, że rosyjska polityka bałkańska jest otwartą, lojalną i dąży jedynie do utrzymania pokoju.

Londyn 1 lutego *Daily Chronicle* dowiaduje się, że na sobotniej konferencyi gabinetu poruszano kwestyę mobilizacyi floty, nie uchwalono jednak nic więcej ponadto, ażeby ósma dywizya nie prędzej odeszła do Afryki aż bezpieczeństwo wybrzeży angielskich nie będzie zupełnie osiągnięte przez odpowiednie zarządzenia co do ruchów floty.

Wiedeń 1 lutego. Dzienniki donoszą z Morawskiej Ostrawy, iż wczoraj odbyła się tam konferencya strejku, w której wzięli udział dyrektorowie kopalń górniczych, oraz poseł do Rady państwa bar. Elvert i p. Prażak. Zastanawiano się nad żądaniami robotników, przyczem dyrektorowie oświadczyli, że zaprowadzenie 8-mio godzinnego czasu pracy jest niemożliwem tak z powodów natury technicznej, jakoteż i ze względów konkurencyjnych. — Propozycyę br. Elverta, aby skrócenie czasu pracy zaprowadzono tylko na pewien przeciąg czasu, odrzucili dyrektorowie ze względów natury technicznej. Sprawę podwyższenia płacy określili dyrektorowie, jako rzecz gwarectw górniczych, którą każde z nich z osobna ma załatwić.

Cieszyn 1 lutego Wczorajsze obrady urzędu pojednawczego nie doprowadziły do żadnego rezultatu; podczas gdy z jednej strony gwarectwa stanowczo oświadczyły, że nie będą się wdawać w układy z robotnikami, dopóki oni strejkują, z drugiej strony oświadczyli robotnicy, iż zdecydowani są wytrwać w walce do końca.

Rzym 1 lutego. Dziś rano zmarł tu kardynał Jacobini.

Brüx 1 lutego. W 28 szybach, w których w normalnych czasach pracuje 3810 ludzi, dziś stanęło do roboty tylko 1376, zresztą sytuacya niezmieniona.

Wojna w Afryce.

Londyn 1 lutego. *Daily Mail* donosi z Capstadtu pod datą 30 stycznia: Jenerał Buller zawiadomił wojska Warrena o następującem orędziu królowej: „Muszę wyrazić wojskom podziwienie moje za postawę ich w ciągu ostatniego ciężkiego tygodnia, oraz za ich wytrwałość w czasie uciążliwych marszów“. Jenerał Buller przy tej sposobności wygłosił przemowę do wojsk, w której zaznaczył, że z faktu tego, iż musiały się cofnąć, nie powinny wnosić, że wszystkie ich trudy były bezowocne; przeciwnie, Buller jest zdania, że znalazły one rozwiązanie kwestyi, którą drogą można dostać się do Ladysmith i że dostaną się tam prawdopodobnie już po upływie tygodnia.

Londyn 1 lutego. „Biuro Reutera“ donosi z Kimberley: wszyscy poddani angielscy z Darleyvöst otrzymali polecenie, aby stawili się do służby wojskowej i w tym celu zgłosili się dziś, t. j. 1 lutego u dowódców oddziałów w pełnym rynsztunku wojennym. Jeśliby rozkazu nie usłuchali, zostaną skazani na grzywnę 37 funtów szterlingów i 10 szylingów lub na 3 miesiące więzienia połączonego z robotami przymusowemi. Zarządzenie to tyczy się 300 Anglików.

Times donosi z Ladysmith pod datą 28 bm.: Wiadomość o niepowodzeniu Bullera przyjęto tutaj odważnie i spokojnie. Miasto może być jeszcze nadal utrzymane, załoga jest gotowa wytrwać, zdrowotność poprawiła się.

Londyn 1 lutego. Z Spearmanskamp donoszą pod datą 27 stycznia: W chwili, gdy angielska piechota stanęła dnia 24 bm. w drogo okupionych stanowiskach na Thabamajama, rozpoczął nieprzyjaciel ogień tak straszliwy, że ją granatami literalnie zasypywał. Rozkaz odwrotu wykonano w nocy. Straty angielskie są ciężkie i dlatego polna służba sanitarna cały dzień była zajęta znoszeniem rannych ze szczytu pagórka.

Pod datą 28 stycznia donoszą z Spearmanskamp, że właśnie wówczas, gdy wojska jen. Warrena wykonały szczęśliwie odwrót na południowy brzeg Tugeli, rozpoczęli Boerowie ogień armatni, skierowany na angielskie pontony, nie czyniąc im jednakże żadnej szkody, poczem angielskie działa okrętowe zmusiły artylleryę Boerów do milczenia.

Londyn 1 lutego. Według depeszy urzędowej, straty Anglików pod Spionskopem wynoszą ogółem 139 zabitych, 392 rannych, 59 zaginionych, a 4 wziętych do niewoli. Jenerał Buller telegrafuje, że pułkownik Thorneykroft, który nakazał odwrót ze Spionskopu, nie zasłużył tem sobie pod żadnym warunkiem na naganę; zachowanie się jego było godnem najwyższego uznania.

Pretorya 1 lutego. Urzędowo donoszą, że straty Boerów w bitwie pod Spionskop, wynoszą 53 zabitych i 120 rannych.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 1 lutego (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 100·20 do 101·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor 140·50 do 142·75. Banku hipotecznego po 400 kor. 175.— do 185·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 85·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 95·— do 100·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 97·00 do 98.00

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·00 do 109·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·60 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 91·60 do 92·30. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.60 do 100·30. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·60 do 96·30. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 95·50 do 96·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 95·50 do 96·20, 4 proc. los w 56 lat 94·50 do 95.20,

Obligi za 100 ko., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·00 do 97·70. Bukowińskiego fund. gropin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·30 do 101·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95 — do 95·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94.30 do 95·, miasta Lwowa po 200 koron 91·10 do 91·80.

Wiedeń 1 lutego. (Giełda towarowa). Cukier surowy (stałe) 25·50. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (tendencya zwyżkowa) 39·80 —40·20.

Berlin 1 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·65. Spirytus 46·80.

Paryż 1 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·75. Mąka („Fleur de Paris“) 25·60.

Frankfurt 1 lutego. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 235·70; kolej państwowa 000·00; alpiny 270·00; disconto 196·40; laura 000·00.

Wiedeń 1 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 7·91—7·93, na maj czerwiec 8·01—8·03, na jesień 8·08—8·10; żyto na wiosnę 6·78—6·79, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 6·85—6·87; kukurudza na maj-czerwiec 5·26—5·27, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 5·35—5·36, na maj czerwiec 5·45—5·47, na jesień 0·00; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 12·00—12·10; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień $32^{1}/_{2}$—$33^{1}/_{2}$. Tendencya: spokojna. Pogoda: zimno.

Budapeszt 1 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·75—7·76, na październik 7·89—7·90; żyto na kwiecień 6·43—6·44; owies na kwiecień 5·03—5·04; kukurudza na maj 4·97—4·98; rzepak na sierpień 11·60—11·70. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: spokojna. Pogoda: wyjaśnia się.

5)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Nikt nie może zmienić narodowego charakteru. Powodzenie zależy od dzikich i prawie niedostępnych okolic niektórych stron wyspy, a przyczynia się do niego bezradność chłopstwa, pozbawionego środków ratunku. Niepodobna jest uzbroić całej ludności bronią, mogącą się zmierzyć z pierwszorzędnemi karabinami i rewolwerami, w jakie bywają zaopatrzeni bandyci. Niepodobna też rozrzucić po całym kraju wojska, jak kapustę po polu. Żadne siły zbrojne nie wystarczyłyby na to. To też, kiedy rozejdzie się po kraju wieść, że utworzyła się nowa banda opryszków, rząd wysyła w okolicę silny oddział wojska, aby ich wytępić, ale nic więcej nad to uczynić nie może. „Banda", jak ją powszechnie nazywają, bywa czasem bardzo nieliczna. Zdarzało się niejednokrotnie, że jeden człowiek teroryzował całą okolicę. Banda tworzy się zwykle około jednego śmiałka, a ten zazwyczaj zaczynał od tego, że się wyłamał sam z pod prawa i zbiegł przed następstwami jakiego krwawego czynu. Zdarza się często, że jest to człowiek dobrze urodzony, a nawet posiadający pewne mienie. Znamieniem narodowego charakteru, jest doraźna żądza krwi w razie kłótni, a kłótnie bywają tam bardzo częste. Chłopstwo rozbija sobie podkowami, łopatami głowy i kości, a częstokroć rani się tępym kozikiem, ale rzadko kiedy zabija, bo policyanci wszędzie śledzą i odbierają broń rolnikom. Człowiek zamożniejszy nigdy nie puszcza się w drogę bez strzelby lub rewolweru i musi się niemi posługiwać. Jeżeli wejdzie w zatarg z kimkolwiek, to zazwyczaj na miejscu zabija przeciwnika, albo sam zostaje zabitym. Jeżeli ma świadków, aby wykazać, że zadał śmierć w obronie własnego życia, to może śmiało oddać się sam w ręce władzy, będąc z góry pewny, że go uniewinnią. W przeciwnym razie nie pozostaje mu nic innego, jak uciekać w lasy bez zwłoki czasu. To tłómaczy, dlaczego taka wielka liczba bandytów pochodzi z uprzywilejowanych i średniozamożnych klas, zaopatrzonych w dobrą broń i pozwolenie na jej noszenie. Opryszki nie rekrutują się zazwyczaj z kryminalistów, jak to błędnie mniemają cudzoziemcy, choć kiedy banda wzrośnie w potęgę i liczbę, przyłącza się do niej zwykle kilku zwyczajnych złoczyńców, ale bandyci pogardzają nimi i nie ufają im.

Fakta te tłómaczą dobre stosunki, w jakich bandyci zostają z właścicielami ziemskimi, wśród których liczą wielu przyjaciół i krewnych, gotowych ponieść wielkie ofiary, byle tylko osłonić ich przed surowością prawa. Zdarza się też, że ciż sami krewni zdradzają ich, wciągają w zasadzkę i mordują, łakomiąc się na wysoką nagrodę, naznaczoną przez rząd; ale trzeba oddać słuszność sycylijskiemu charakterowi, że te wypadki trafiają się bardzo rzadko. Bandyci mają trzy cele przed sobą do osiągnięcia: osobiste bezpieczeństwo, środki do utrzymania życia i zdobycie dużych sum pieniędzy, któreby im dały możność emigrowania w dalekie kraje. Kiedy przyjaciele nie dostarczą im potrzebnej żywności, przywłaszczają sobie bez skrupułu to, co im popadnie pod rękę. Co się tyczy zdobycia pieniędzy, nie poniżają się oni do ograbienia przechodniów. Zadaniem ich jest chwytać najbogatszych szlachciców, aby wytargować od nich gruby okup, a zwykle wymaganiom ich staje się zadość, bo zwyczaj przysyłania krewnym, tytułem upominku, odciętego nosa lub ucha ofiary, nie wygasł zupełnie dotąd w Sycylii. Mało który też posiadacz ziemi odważa się bez zbrojnej eskorty zwiedzać swoje majątki, jeżeli w pobliżu grasuje banda.

Zdarzyło się, że w kilka lat po śmierci Pagliuków, podobna niewielka banda włóczyła się w lasach dokoła wioski Santa Vittoria. Mówiono, że Pagliukowie żyli na dobrej stopie z tymi opryszkami, choć matka ich nic o tem nie wiedziała. W sąsiedztwie zresztą to mniemanie nie psuło im opinii. Każdy musiał pilnować własnego bezpieczeństwa. Corleonowie — jak ich zresztą nazywano wśród chłopstwa — mieli dobrą broń, ale byli nieliczni i siłą niepotrafiliby odeprzeć napadu bandytów, nie dziwota więc, że starali się żyć z nimi w zgodzie. Chłopcy uchodzili za śmiałych i odważnych aż do zuchwalstwa; żaden z nich nie zawahałby się posłać prosto w piersi kulki temu, któryby mu chciał porwać muła lub barana, więc ich też nie napastowano.

Znali każdą piędź kraju dokoła, więc mogli być w potrzebie bardzo przydatni, tak karabinierom rządowym, jak wyjętym z pod prawa włóczęgom. Wiedziano, że są biedni i że nieopłaciłoby się ich chwytać w nadziei okupu, to też nie dziwiono się, że sprzedawali oni opryszkom prowizyę za gotówkę, jak się udało, a jak nie, to na kredyt, zupełnie pewny, dopóki bandyci nie zostaną ujęci przez władzę.

Pagliukowie zapierali się jednakże tych transakcyi z bandą, a na dowód swej niewinności, wodzili przez jakiś czas dni kilkunastu karabinierów po labiryncie leśnych ścieżek, po nieprzebytych jarach, wąwozach i kniejach i trzy razy naprowadzili ich na miejsce, gdzie dogasały jeszcze głownie dymiącego ogniska, a nieogryzione kości rozrzucone były dokoła, jakby rozbójnicy tylko co byli w pospiechu zemknęli. Oficerowie podziękowali im serdecznie za podjęte trudy, wyrażając swoje ubolewanie, że im się lepiej nie powiodło. W jednym z opustoszałych obozowisk Pagliukowie znaleźli nawet skórę z barana skradzionego z ich stada, którą poznali po wypalonym na grzbiecie znaku. Klęli tak na czem świat stoi na tych złodziei, a następstwem tego było, że karabinierzy często udawali się do Camaldoli po informacye co do ruchów bandy, skutkiem czego d'Orianiowie dokładnie byli zawsze powiadomieni o obrotach tych samych karabinierów.

Lepiej ze wszech miar było dla Wiktoryi, że chowała się zdala od tego wszystkiego, w klasztorze w Palermo, aż do chwili, gdy ze śmiercią starego księcia Corleone, położenie materyalne całej rodziny zupełnej uległo zmianie.

Corleone, jak powiedziano wyżej, zmarł w hotelu w Nicei, nie zostawiając dzieci, ani testamentu i jak mniemał, prawie doszczętnie zrujnowany. Wiadomość o jego śmierci nadeszła do Camaldoli, pod postacią żądania pieniędzy na spłacenie zaciągniętego przez niego długu od lichwiarza z Palermo, który wiedział o egzystencyi trzech braci, prawnych spadkobierców nieboszczyka.

Cały rok zeszedł na rozpatrywaniu się w bankructwie starego księcia. Czego nie sprzedał, to pozastawiał, a zastawy przeszły już aż w czwarte ręce podczas finansowego kryzysu, który się rozpoczął w r. 1888. Długów pozostało po nim bez liku, a wierzycieli liczono na setki. Rządca głównego majątku, dowiedziawszy się o śmierci pana, uciekł, zabierając z sobą co było pieniędzy w kasie. Jakiś oficyalista, którego zarwał na grubą sumę, zastrzelił się z rozpaczy, o którym to fakcie rozpisały się gazety, obrzucając błotem pamięć zmarłego. Dopiero Ferdynand Pagliuca wpadł któregoś dnia do redakcyi, uderzył w twarz autora paszkwilu, wyzwał na pojedynek i przeszył mu piersi szpadą następnego rana. Redaktor przyszedł do siebie po długiej chorobie, ale od tej pory już nikt nie śmiał podnieść w prasie głosu przeciwko staremu Corleone.

W końcu spadkowe sprawy wyklarowały się lepiej, niż przypuszczano. Gdzieniegdzie zdołano ocalić trochę własności ziemskiej, nie zmarnowanej chyba dlatego, że książę zapomniał o jej istnieniu. W Rzymie odkryto mały domek, w nowej dzielnicy miasta, kupiony niegdyś przez niego dla młodej jakiejś osoby, który się interesował chwilowo, a który cudem jakimś nie został obciążony długami. Kwity hipoteczne na długi zaciągnięte na większe własności ziemskie w Sycylii, znalazły się prawie wszystkie w ręku margrabiego di San Giacinto, którego imię było Giovanni Saracinesca, a który przedstawiał odrębną gałąź tejże rodziny. San Giacinto był kolosalnie bogaty, a stara krew nie tłumiła w nim nowoczesnych, rozbudzonych silnie spekulacyjnych instynktów.

Był to człowiek honorowy, ale strasznie gwałtowny i zacięty; miał szerokie poglądy i wiele projektów w głowie, których część już pomyślnie wykonał, a resztę planował dalej. Podczas wielkiego finansowego kryzysu, nie stracił wiele, ale też i niewiele zyskał na cudzem bankructwie. Nie uchodził za chciwego, jednakże wszystko, co było warte posiadania, a podpadało pod jego dalekie sięgające ręce, stawało się w końcu jego własnością.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9